PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Rozwiązanie sprawy żydowskiej w świetle rozumu i wiary.

Przyszliśmy już do przekonania, że jedynem rozwiązaniem sprawy żydowskiej w Polsce jest całkowita emigracja ich z granic kraju.

Trzeba tylko uczynić to po chrześcijańsku, bo wszelkie wykroczenie przeciw sumieniu mści się fatalnie na winowajcy.

Szukajmy więc usilnie jak najściślej chrześcijańskiego sposobu usunięcia żydów z Polski, a niniejszy artykuł niech będzie przyczynkiem do tej mozolnej pracy.

I.

Wyparcie żydów z Polski — w świetle rozumu.

Prawo dokonania takiej operacji nie ulega najmniejszej wątpliwości: usunięcia żydów domaga się instynkt samozachowawczy narodu polskiego.

Czyż ratowanie ducha mniejszej jest wagi, jak ratowanie ciała. A przecież dla ratowania ciała dopuszczalne jest odjęcie części zgangrenowanej.

Równem przeto prawem, a nawet większem wolno odciąć i usunąć to, co gangrenuje ducha narodu.

Takim czynnikiem, szerzącym gangrenę w społeczeństwie ludzkiem wogóle, jest żydostwo.

Sami żydzi to przyznają:

„Chorego nie można tolerować. Nawet ojciec lub matka, jeżeli są stale chorzy, stają się ciężarem. Narody nie mogą nas znieść. My zarażamy powietrze, jako naród chory..." (Poseł Icehok Grünbaum).

Łudziliśmy się dotąd nadzieją, że oni wyzdrowieją. Niektórzy z nas marzyli nawet o zlaniu się w jeden naród, o wspólnem braterstwie, o zgodnej pracy dla Matki-Ojczyzny.

Nic z tego. Życie rozwiało brutalnie niedojrzałe marzenia. Rozum i doświadczenie stwierdziły, że „im więcej żydzi w Polsce otrzymywali, tem więcej żądali. Im lepiej im się powodzi u nas, tem bardziej wrogo i wzgardliwie przeciw nam występują...

„Ostatnie dziesięciolecie jest pod tym względem wielką i niezapomnianą dla nas nauką...

„Rasowy charakter żydów, ich tradycja i warunki życia wśród narodów są takie, że mogą być oni albo obcymi koczownikami danego kraju, albo jego tyranami.

„Polska tak samo, jak inne narody cywilizowane, nie może tolerować u siebie ani koczowników poza prawem żyjących, ani tyranów. Że zaś żydzi sami nie chcą i nie umieją być współobywatelami, więc pozostaje tylko jako rozwiązanie sprawy: usunięcie ich z Polski". („Szczerbiec", styczeń 1930 roku).

Pytanie tylko, jak to uczynić?

Rozum i prawo naturalne, choćby nawet bez pomocy światła Objawienia Bożego, mówią, że wolno każdemu w obronie życia fizycznego, a tembardziej duchowego używać środków, jakie podyktuje konieczność samoobrony, posuwając się w ostateczności aż do zabicia napastnika.

Gdyby do żydów zastosować zasadę, jaką oni, a za nimi częstokroć i nasi lekarze ze zżydziałem sumieniem stosują

względem naszych noworodków, to los ich nie byłby godny zazdrości.

Uważają bowiem, że dziecko jest napastnikiem na życie matki, a zatem ilekroć życie matki znajdzie się w niebezpieczeństwie, wolno wprost zabić dziecko, aby ratować matkę.

Rozumowanie bezbożne i niesprawiedliwe, bo dziecko nic nie winno, czynów swoich nie jest świadome, a zatem i odpowiadać za nie wcale nie może.

Inaczej stoi sprawa z żydami: oni świadomie i ze złej woli działają na szkodę społeczeństw chrześcijańskich, gdyż na ich słabości, zgniliźnie fizycznej i moralnej, na ich ruinie i zgubie usiłują budować przyszłą, chorobliwie wymarzoną, wielkość Izraela.

To fakt nie ulegający zaprzeczeniu. A więc żyd jest owym napastnikiem, „iniustus agressor", przed którym nietylko wolno, ale trzeba bronić się skutecznie.

Czy ta obrona może się posunąc aż do zabicia napastnika?

Gdyby nastawał na moje życie, a nie mógłbym w inny sposób się obronić, wolno mi nawet położyć go trupem na miejscu.

Gdyby chciał zrabować moje mienie, a nie mógłbym go w żaden sposób odstraszyć, wolno go ranić, albo nawet zabić, jako rabusia.

Gdyby nastawał na moją cześć i uczciwość (np. zamiar pogwałcenia kobiety) wolno użyć broni, ranić lub nawet zabić napastnika.

Podobne szerokie uprawnienia istnieją w wypadkach fizycznej napaści i gwałtu.

Jeżeli napaść posługuje się środkami duchowej natury, jak namowa, podstęp, gorszycielstwo, napastowany powinien się bronić środkami duchowemi, ale władza państwowa, której zadaniem jest czuwać nad bezpieczeństwem poddanych, bierze takich ptaszków — oszustów, złodziei, publicznych gorszycieli i tym podobnych — pod klucz.

Jeżeli zaś ujawniono, że istnieje jakaś organizacja, która sobie zakłada cele niemoralne, albo choćby nawet dobre, ale używa do nich środków niemoralnych, wówczas władza pań-

stwowa całe towarzystwo pakuje pod klucz, albo wysiedla z granic państwa.

Właśnie żydostwo ma taki charakter: nie tylko jednostki popełniają czyny zbrodnicze, ale całe ich prawo talmudyczne jest zbrodnicze, bo takie czyny aprobuje i poleca.

Wobec tego musimy całą sprawę inaczej postawić, niż dotąd ją stawiano. Mówiono zwykle: Talmud wprawdzie jest przewrotny, ale jednostki żydowskie mogą być uczciwe, dopóki więc nie udowodnimy im czynów niezgodnych z etyką naturalną i chrześcijańską, dopóty nie możemy przeciw nim występować z represjami.

Teraz trzeba powiedzieć: Ponieważ Talmud jest dziełem niemoralnem, a żydzi z nim się sodaliryzują i na nim przyszłe pokolenia wychowują, zatem jako sekta niemoralna w całości swej muszą być zwalczani i od równych praw z chrześcijanami usuwani. Przecież nikt przy zdrowych zmysław nie będzie żądał, aby szajce bandytów dać równe prawa ze spokojnymi i uczciwymi obywatelami państwa.

Odebranie żydom równouprawnienia z chrześcijanami i odsunięcie ich od współżycia z nimi — to pierwszy krok na drodze samoobrony religijnej i narodowej. Rozum i prawo naturalne ten krok potwierdza.

Pierwszy krok, mówimy, bo prawo naturalne nakazuje przedewszystkiem: „odwrócić się od złego".

Za tym pierwszym krokiem idzie drugi — „czyń dobro" krok nakazany również przez prawo naturalne.

Wynika to z innego prawa przyrodzonego, że „natura nie znosi próżni", a więc na miejscu usuniętego zła trzeba szczepić i rozwijać dobro.

Wyrażamy się w sposób popularny, bo ściślej rzecz biorąc, zło jest tylko brakiem dobra.

Żydostwo dlatego nas opanowało, żeśmy gnuśni, niezgodni, lekkomyślni; lubimy żyć nad stan i wydawać więcej, niż zarabiamy; zapalamy się prędko, ale ogniem słomianym, a po nieudanej próbie jeszcze prędzej się zniechęcamy i opuszczamy ręce.

Na tych wadach naszych, na tych brakach cnót i charakteru pasożytuje żydostwo i tuczy się naszem niedołęstwem.

A więc trzeba się zdobyć na drugi krok samoobrony, ważniejszy jeszcze od pierwszego, mianowicie na samopomoc społeczną.

Ten krok jednak w porządku wykonania musi być późniejszy od pierwszego, mimo, że jest ważniejszy od niego, gdyż bez usunięcia nieuczciwego konkurenta, jakim jest żyd, my jako słabsi na polu ekonomicznem, nie moglibyśmy wyzwolić się z pod ich wpływów na polu społecznem i politycznem.

Żyd za pieniądze nawet sumienia kupuje, a słabość ludzka jest bezgraniczna. Trzeba więc przyjść jej z pomocą i — naprzód usunąć pokusę.

Połączenie tych dwóch sposobów—usuwanie żydów z zajętych placówek i organizowanie samopomocy społecznej jest nakazem zdrowego rozumu i instynktu samozachowawczego, a tem samem jest to prawo natury: „Declina a malo et fac bonum",—„Unikaj złego, czyń dobrze".

Zatem z punktu widzenia rozumu naturalnego: wyobcowanie żydów z Polski.

II.

Usunięcie żydów z Polski w świetle rozumu oświeconego wiarą.

Usunięcie żydów z Polski zapomocą bojkotu i ustaw wyjątkowych zgadza się z naturalną sprawiedliwością, ale czy zgadza się z miłością chrześcijańską.

Na to pytanie niezmiernej wagi odpowiemy naprzód ogólnie, że prawo Boże pozytywnie objawione, a takiem jest prawo Nowego Zakonu zawarte w Ewangeljach, nie przekreśla prawa naturalnego wyrytego w naszym rozumie i sumieniu, lecz je uzupełnia i udoskonala.

Zatem nie przekreślając poprzednich wniosków, uzupełnijmy je tylko w duchu miłości chrześcijańskiej.

Prawo miłości Nowego Zakonu, a nawet też prawo w Starym Zakonie, zanim zostało tam wykoszlawione talmu-

dycznemi wykrętami, głosi: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego". Więc prawdziwa, rozumna, a zatem chrześcijańska miłość musi rozpoczynać od siebie. Kto sobie samemu jest wrogiem, komuż będzie przyjacielem?

„Qui sibi nequam, cui bonus"?

Więc miłość chrześcijańska nakazuje, abyśmy i siebie od zetknięcia z żydami zachowali i żydów przez sprawiedliwą represję do uznania swego błędu doprowadzili.

Przeciwnie, stan obecny niezgodny jest z miłością chrześcijańską: my z gnuśności naszej i niezaradności giniemy, a żydzi powodzeniem rozzuchwaleni, w swojej złości coraz bardziej się utwierdzają.

A więc baczmy, abyśmy przez złe pojmowanie i tłumaczenie miłości chrześcijańskiej nie osłabiali hartu naszych bojowników o sprawę Bożą i narodową, ani tempa walki, obecnie mocno już przyśpieszonego, nie zwalniali.

Przeciwnie starajmy się to napięcie i tempo wzmocnić, przekonani, że walka z żydostwem duchowo nas zahartuje, usunie główne źródło zakażenia moralnego i spotęguje w duszach polskich wstręt i odrazę od wszystkiego, co tchnie duchem talmudyzmu i sprzeciwia się Ewangelji Chrystusowej.

Niech nam zatem wolno będzie do wniosków poprzednich opartych na prawie naturalnem, dorzucić kilka nowych, opartych na prawie ewangelicznem.

1. Cała niemal cywilizacja współczesna zatruta jest jadem materjalizmu i niewiary, do czego żydzi w znacznej mierze się przyczynili, musimy zatem siebie i żydów z tego nieszczęścia wydobyć.

2. Żydzi jako naród bogobójczy, największem w świecie szaleństwem i zbrodnią skalany, w większej też mierze niż chrześcijanie, a nawet poganie według prawa natury żyjący, zostali zaślepieni i skażeni, a zatem jako rozsadnik zła od współżycia z innemi narodami mają być usunięci i ściśle odgrodzeni.

3. Celem naszym nie jest wytępienie żydów, ale ich nawrócenie, co będzie dopiero ostatecznem rozwiązaniem kwestji

żydowskiej, a zatem powinniśmy uczynić ze swej strony wszystko, aby im dać poznać Chrystusa i na drogę zbawienia ich doprowadzić.

4. Ponieważ przykład więcej znaczy niż słowa, zatem dla przyśpieszenia nawrócenia żydów narody powinny przyśpieszyć proces własnego odrodzenia w Chrystusie, aby żydzi zrozumieli, że walczymy z nimi bojkotem i wyjątkowemi ustawami nie z pobudek materjalistycznych, lecz dla ich i naszego zbawienia.

5. Działacze katoliccy powinni sobie uważać za najświętszy obowiązek i honor najwyższy, aby świecić wzorem gorliwych i praktykujących katolików, gdyż tylko w żywym katolicyźmie jest pełny duch Chrystusowy, który da zwycięstwo.

Pozostaje na zakończenie wyrazić gorące życzenie, aby obóz katolicko-społeczny i narodowy, który skupia to, co jest najtęższe i najlepsze w społeczeństwie naszem, był równieżpod względem religijnym elitą tego, co jest najdzielniejsze i najpiękniejsze w katolicyźmie.

Bądźmy pełnymi katolikami, a będziemy najlepiej zorganizowanymi i najdzielniejszymi bojownikami sprawy narodowej.

Ks. Marjan Wiśniewski.

Papież i Prymas o Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.*)

List Ojca Świętego z 1 lutego 1929 o ruchu młodzieży katolickiej jest zasadniczy, bogaty w treść. Aż dziw, że tak mało znalazł echa i tak szybko przebrzmiał, podczas, gdy zasługuje na lepszy los. Jasno można go podzielić na ośm punktów.

1. Szczególna rola młodzieży w ruchu religijnym.

„Zewnątrz uderzają w ludzkość fale nowoczesnego pogaństwa, zwiastując światu smutne jutro". Podobnie jak w nowoczesnej sztuce wojennej nastał okres poruszania wielkich

*) Artykuł dyskusyjny.

mas wojskowych, mobilizacji miljonowych armji, uruchomiania przemysłu i nauki a nawet literatury dla celów wojennych, podobnie jak groza wojny nowoczesnej zapełnić pragnie nietylko skrawki ścisłych działań wojennych, ale zagarnia przestworza powietrzne, wciska się w każdy zakątek kraju, ryje w ziemi i przeszywa atmosferę, tak i rozprawa o panowanie Boga przestała być sprawą prywatną, interesem jednostki, a wyrosła do rozmiarów potężnych. Dziś w walce o panowanie Boga, czy antychrysta nie wystarczy głowa jednostki, albo serce gromadki, ani pięść siłaczy. W tej dziedzinie podobnie jak w wojskowej niema rozbrojenia mimo przeciwnych zapewnień, niema traktatów i umów, lecz decyduje postawa miljonów rzesz, opinja publiczna, maszyna rotacyjna i antena radjowa, jednem słowem także siła, choć nie tyle fizyczna ile moralna. W takich to właśnie czasach niewątpliwy „dowód troskliwej opieki Opatrzności Bożej nad Kościołem świętym widzi Ojciec Święty w tem, że z łona wiernego ludu wychodzą liczne a gorące zastępy młodzieńcze".

Można nisko oceniać wartość młodzieńczego wysiłku tam, gdzie wchodzi w grę nauka, doświadczenie, siła materjalna, wysoko natomiast cenić należy współpracę młodzieży tam, gdzie chodzi o zapał młodzieńczy, o bezinteresowność, o ten upór w szlachetnej sprawie, o ten ogień, co się pali niepodsycany materją, a rozżarzony tylko ideą, miłością. Taką sprawą jest właśnie Boża. Sprawę Bożą nie wygrywa się kapitałem ani sprzętem wojennym, lecz nieraz wręcz przeciwnie pogardą kapitału i sprzętu wojennego, a zapatrzenie się w błyski Bożych podniet. Do takiej walki jest młodzież stworzona, „Pan Bog wyposażył młodzież w osobliwe dary, które to wybitnie uzdalniają na sprowadzenie społeczeństwa na drogi prawa Bożego. Odznacza się młodzież szczerą wiarą, odwagą zdecydowaną i ukochaniem wielkich szczytnych ideałów".

Otóż nikt chyba tak nie podpatrzył tej różnicy dynamiki życiowej między starszem a młodszem pokoleniem, jak Chrystus, Stwórca zarazem i Odkupiciel całego ludzkiego pokolenia. Znał on tę duszę ludzką, bo z Jego ręki wyszła jasna i dostojna, znał jej słabości i nędze, które poczuł na własnem

ciele, znał też tajniki religijne, objawione ludzkości. Bez rozumowania zrozumiał, że religję krzyża pojąć i rozkrzewić może tylko młodzieńczy zapał i tylko ci, co ciałem i duchem młodzi, a choćby tylko duchem młodzi, zdolni są roznieść ją po świecie i prawdziwie ją ugruntować. Więc „nie dziw, że Boski Mistrz lgnął do młodzieży osobliwszem uczuciem miłości i że Kościół otoczył ją po wszystkie czasy bardzo troskliwą opieką, jako tę cząstkę owczarni Chrystusowej, która potrzebuje starannego kierunku, a dobrze poprowadzona z całą gotowością przejmuje się zbawiennemi zasadami Chrystusowemi. I właśnie do tej łatwości odczuwania i entuzjastycznego przeżywania ideałów ewangelicznych, nawiązuje Kościół, gdy w szeregi Akcji Katolickiej zaprasza i wprowadza hufce młodzieńcze, uważając za bardzo wskazany i użyteczny ich udział w obronie i krzewieniu wiary".

2. Pierwsza podstawa ruchu młodzieży katolickiej: nadprzyrodzoność.

Podłoża organizacjom młodzieży może dostarczyć troska o tężyznę cielesną, dbałość o przysposobienie do obrony Ojczyzny, chęć pogłębiania nauki, albo zamiar urządzania wspólnych rozrywek. W katolickich organizacjach młodzieży każda z tych pobudek zajmuje drugorzędne miejsce. Na czele ich założeń kroczy kultura wartości nadprzyrodzonych w myśl słów Zbawicielowych: „Jednego potrzeba, a wszystko inne będzie wam przydane". Istotnie wszystkie inne zainteresowania towarzyszą głównemu staraniu o dobra wieczne. Naczelnym nakazem każdego członka Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest życie w łasce Bożej. To najlepsza legitymacja członkowska i zarazem spełnienie istotnego obowiązku stowarzeszyniowego. Wszystkie inne obowiązki nie dorównują doniosłości tego pierwszego, są jakoby rozbudową, czy rozgałęzieniem jego! „Katolicki ruch młodzieży powinien czerpać wszelkie natchnienie ideowe i energję wewnętrzną z wiary i boskiego płomienia łaski do tego stopnia, iżby w swych zamierzaniach był ruchem istotnie religijnym i by ten charakter niedwuznacznie i stanowczo przejawiał się na zewnątrz".

3. Drugie założenie: uległość wobec władzy duchowej.

Każdy ruch młodzieży opiera się o identyczny ruch starszego społeczeństwa. Młodzi naukowcy opierają się o dojrzałych uczonych, młodzi politycy wiją się około przodujących polityków tegoż samego kierunku, ale starszej generacji, przysposobienie wojskowe rozwija się pod protektoratem naczelnych władz wojskowych, młodzi zawodowcy udają się pod opiekę starszych kolegów po fachu. Podobnie ruch katolickiej młodzieży jest wtedy zdrowy, gdy krzewi się pod patronatem władz kościelnych, od nich otrzymuje dyrektywy, im składa sprawę ze swoich poczynań, kieruje się orędziami papieskiemi i biskupiemi, a głos miejscowego duszpasterza uważa za rozstrzygający. „Ruch katolickiej młodzieży powinien być ściśle i jedynie podporządkowany hierarchji kościelnej, owej najwyższej instancji, której wyłącznie Chrystus powierzył skarby swej nauki, swego prawa i zbawienia".

4. Dobrodziejstwa obu podstaw.

Tylko rozwichrzonym indywidualistom bez zmysłu społecznego wydawać się może krępującą ta opieka wyższych władz kościelnych nad ruchem młodzieży katolickiej. Tylko jednostki o anarchistycznem czy komunistycznem nastawieniu mogą się zżymać na dobrotliwą rękę Kościoła, wskazującą młodzieży właściwą drogę do celu. Kto choć trochę ma doświadczenia, wie, że młodzież pozostawiona sama sobie, rozprasza się, zbacza w tym lub owym kierunku, przejaskrawia swoje poczynania, wchodzi w konflikt ze starszem społeczeństwem junackim sposobem przedstawiania swoich żądań. Młodzież prowadzona umiejętnie, ze znawstwem duszy młodzieńczej staje się natomiast chlubą swego środowiska, pociechą swoich pasterzy, błogosławieństwem swej parafji, gdyż wnosi w organizm parafjalny zaczyn wielkich czynów, pociąga starszych do wysiłków i podnieca ich słabnącą energję.

„Te podstawowe znamiona, pisze Ojciec Święty, nadają stowarzyszeniom młodzieży katolickiej osobliwy urok w oczach społeczeństwa. Dla tych cech są te związki drogie Ojcu Świę-

temu jak oko w głowie. A ten szczególny ich charakter nietylko nie krępuje w niczem ich wzrostu i działalności, lecz je ożywia i kształtuje ku celom nieporównanie wysokim i praktycznym, ku współpracy z hierarchją kościelną w Boskiem a niecierpiącem zwłoki dziele apostolstwa chrześcijańskiego. Ileż to nowych a przepięknych nadziei budzi Zjednoczenie Młodzieży Polskiej właśnie dlatego, że Papież, Biskupi i duszpasterze poszczególnych parafji widzą w niem hufiec płomienny, dzielący z nimi święte zamiary i twarde boje wojska Chrystusowego. Jakżeż nie życzyć każdej parafji, by miała swe zorganizowane szeregi młodzieży katolickiej, poddane w bezwzględnej karności proboszczowi w tym duchu i celu, aby przez niego należycie przygotowane i poprowadzone razem z nim staczały święte walki w dziedzinie kultury religijnej, współzawodniczyły z wszystkimi w cnotach chrześcijańskich i zaprawiały się do czynnej służby miłosierdzia katolickiego".

5. Ugruntowanie teoretyczne i praktyczne religijności.

Jeżeli przymiotnik katolickości naszych stowarzyszeń nie ma być pustym dźwiękiem, to wymaga on stanowczo pracy nad uświadomieniem religijnem naszej młodzieży. Pracę w tym kierunku ugrupowałbym około czterech książek: katechizmu, Pisma Świętego, mszalika i Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Nowoczesne metody dydaktyczno - wychowawcze płytkością swoją i płochością zaraziły także nauczanie religijne. W dążeniu, by wychowankom jak najdalej ułatwić uczenie się, zwala się cały ciężar nauczania na uczącego, zwalniając młodzież z obowiazku pamięciowego przyswajania sobie materjału. Jeżeli chodzi o nauczanie religijne, to skutki tych metod są opłakane, gdyż doświadczenie uczy, że niema wiary, niema ducha modlitwy bez stałych formuł zawsze gotowych w pamięci do zapłodnienia umysłu i woli do aktów służby Bożej. Bez tych formuł „modlitwa [1]) przetwarza się w czcze marzycielstwo, okraszone od czasu do czasu wzruszeniami natury

[1]) O. Woroniecki, Pełnia modlitwy str. 138.

uczuciowej. Dusza się w niej rozmazgaja, traci hart i zrozumienie służby Bożej; z czasem nawet, gdy uczucia w inną stronę się zwrócą i przestaną modlitwę zasilać, potrafi o Bogu zupełnie zapomnieć. Tymczasem żywa i oświecona wiara, utrzymana na poziomie ogólnego wykształcenia, wciąż pogłębiana gorącem zainteresowaniem prawdami objawionemi, tą świętą ciekawością rzeczy Bożych, jest dla modlitwy niewygasającem nigdy źródłem odrodzenia i ochłody. Wtedy się wie, kogo się chwali i za co, wtedy też wiadomo, o co Go prosić i jak Mu najważniejsze sprawy życia polecać. Wiara staje się prawdziwym pokarmem modlitwy, ona ją żywi, oświeca, rozgrzewa, ona nią kieruje i sprawia, że człowiek im więcej się modli, tem więcej się do wiary przywiązuje, a im więcej się do wiary przywiązuje, tem chętniejszym staje się do modlitwy. Kto chce więc modlitwę swą na silnych oprzeć podstawach, winien położyć pod nią silny fundament wiary. Gruntowna znajomość katechizmu, wciąż pogłębiana, w miarę jak się umysł rozwija i dojrzewa, musi tu być postawiona na pierwszem miejscu, bez niej modlitwa nie dojdzie do pełni rozkwitu".

Dlatego w naszych Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej jest potrzebą konieczną pogłębianie katechizmu sposobem wykładowym, dyskusyjnym, apologetycznym. Wybór metody pozostawia się uznaniu miejscowych czynników, ale rzecz sama nie może podlegać dyskusji.

Drugą księgą, która należy się do rąk młodzieży jest Pismo św: „Tłucze[1]) się jeszcze w naszych sferach katolickich mniemanie, że Pisma św. wiernym czytać nie wolno, że jeśli nawet Kościół na czytanie to pozwala, to czyni to niechętnie, widzac w tem, jakby jakieś naleciałości protestanckie. Mniemanie to jest z gruntu fałszywe. Jeśli niegdyś w czasach wielkiego podniecenia zagadnieniami religijnemi, Kościół widział się zniewolonym ograniczyć prywatne czytanie Pisma św. przez wiernych, to dziś w epoce obojętności religijnej wprost przeciwnie, gorącem jego pragnieniem jest, aby wierni obficie

[1]) loco citato.

z tego źródła natchnionego czerpali. Nietylko wszystkie dawne zakazy są zniesione, ale są nawet osobne odpusty przywiązane dc czytania ksiąg biblijnych, z tym wszakże warunkiem, aby nie czytać Pisma św. w wydaniach niekatolickich i aby zawsze posługiwać się przytem katolickiem komentarzem czyli wyjaśnieniem.

Na pierwszem miejscu postawimy Ewangelję, w których modlitwa winna bezustanku szukać swego pokarmu i orzeźwienia. Sama osoba Zbawiciela, za którego pośrednictwem wszystkie nasze modlitwy wznoszą się do nieba, jest punktem centralnym modlitwy chrześcijańskiej, a gdzież można ją lepiej poznać, jak w tych cudownych kartach ewangelicznych, które nam jego boską postać uwieczniły do końca świata. I nie wystarczy raz czy dwa razy pobieżnie przeczytać Ewangelję: trzeba ją wciąż mieć w ręku i powoli, przeżuwając każde niemal słowo, przetwarzać na własne swe dobro ich niezrównaną zawartość'.

Na trzeciej książce, mszaliku rzymskim w polskiem tłumaczeniu, ma się skupić praca nad wnikaniem w ducha liturgji katolickiej, której głównym przejawem jest Msza św. Dlaczego takie wysuwanie mszału rzymskiego na czoło zainteresowań katolickich? Dlatego, że w nim mieszczą się perły Pisma Świętego, że w nim streszczają się dwa tysiąclecia niemal, pobożności chrześcijańskiej. Jest w nim i wiara i rozmaitość i głębia i prostota i natchnienie i jednomyślność. Mszalik rzymski jest szkołą modlitwy, jest klasycznym modlitewnikiem. Używając mszalika rzymskiego, usuwamy nudę i bezmyślność na nabożeństwach. Trzeba tylko młodzież zaprawić do umiejętnego i owocnego korzystania z formularzy mszalnych i wprowadzić ją w myśl przewodnią każdej niedzieli czy święta.

Jeżeli wymieniam jako czwartą książkę podręczną młodzieży „Naśladowanie Jezusa Chrystusa" Tomasza a Kempis, to w tej osobie najpoczytniejszego pisarza ascetycznego, chciałbym wskazać potrzebę teoretycznego zaznajomienia się z ascetyką chrześcijańską czyli z całokształtem ćwiczeń duchownych,

koniecznych do wyrobienia sobie pięknych granitowych charakterów katolickich. Nie chcę temsamem wiązać poznania ascetyki z nazwiskiem jednego pisarza z tej dziedziny, pragnę raczej zaznaczyć konieczność zapoznania się z praktykami pobożnemi, uświęconemi wiekowem doświadczeniem. Bo gdy praktyka szwankuje, to często dlatego, że brak umiejętnego przedstawienia zasad i podstaw.

Dopiero wtedy bowiem, gdy katechizm, Ewangelja, mszalik i książka ascetyczna wyposażą umysł w należyte pojęcia, nastąpi także owocne przystępowanie do Stołu Pańskiego, uczestniczenie w rekolekcjach zamkniętych, zdobywanie cnót chrześcijańskich z cnotą czystości na czele. Dopiero wtedy też wyrobi się rzymskość orjentacji religijnej, wczucie się w całą zbiorowość Kościoła katolickiego. Dopiero wtedy obudzi się pragnienie uczestniczenia w rekolekcjach zamkniętych. Wtedy też dopiero dojrzeje młodzież do czynnego udziału w apostolstwie świeckich. Jeżeli gdzie, to zwłaszcza w religijnem urabianiu młodzieży trzeba ściśle zachować stopniowanie zainteresowań Nigdy się w tej dziedzinie bezkarnie nie omija naturalnej gradacji. Ktoby inaczej chciał postępować, wprowadziłby do młodych dusz zamęt, zniechęcenie i wstręt do wszystkiego, co ma jakiś związek z religją. To mają na myśli słowa Najwyższego Pasterza; „Zjednoczenie Młodzieży Polskiej powinno w dalszym ciągu pielęgnować najstaranniej własne chrześcijańskie wyrobienie przez pogłębianie wiedzy religijnej, przez płonącą pobożność, karmioną przedewszystkiem Boskiemi słowami Eucharystji św., czerpaną z ust i z serca Kościoła przez głęboki udział w jego liturgji i przez ścisłą a radosną praktykę cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czystości obyczajów".

6. Praca katolicka nazewnątrz.

W pojęciu młodzieży mieści się pojęcie czegoś płynnego, niewykończonego, nieobliczalnego. Oczywista, że przy takich właściwościach ma młodzież dosyć do czynienia sama ze sobą.

Pierwszorzędnem więc zainteresowaniem młodzieży nie może być czynność skierowana na zewnątrz. Główną troską Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej musi być wyrobienie wewnętrzne. Młodość jest nowicjatem życia, jak więc w nowicjacie zakonnym przygotowuje się zakonników do przyszłych czynów apostolskich, tak też i Stowarzyszenia mają dać swoim członkom odpowiednią szkołę dla dalszej działalności społeczno-katolickiej. Ponieważ jednak ćwiczenia praktyczne są pewniejszą szkołą niż suche wykłady teoretyczne, przeto w ograniczonej mierze można skierowywać działalność apostolską młodzieży poza ramy swego stowarzyszenia, zawsze jednak pamiętać należy, by to czynić w zakresie bardzo umiarkowanym i tylko tytułem prób.

Strzec się także powinny Stowarzyszenia biurokratycznego formalizmu. Ambicji nie należy zakładać na jak największej obfitości słów techniki obradowania, używanvch jakże często zupełnie na opak. „Organizacje są o tyle uzasadnione, o ile są przyczynkiem do duszpasterskiej płodności parafji. Jeżeli chorują na próżnię w celach, na płytkość ideałów, na brak zrozumienia dla misji Kościoła; jeżeli kostnieją w szablonach albo gubią się w formułach i technice organizacyjnej; jeżeli je toczą intrygi, zazdrości i ambicje osobiste; jeżeli głównemi objawami ich bytowania są składki, obchody, popisy, zabawy, zawody — to dla życia parafjalnego w właściwem pojęciu nie mają rzeczywistego znaczenia. Organizacje katolickie wtedy są dodatnim przejawem życia parafjalnego i jego poparciem, gdy w członkach pielęgnują życie nadprzyrodzone i kulturę katolicką, gdy wychowują do aktywności, gdy sposobią do solidarnego współdziałania z innemi organizacjami katolickiemi w obrębie parafji i do uzgodnienia pracy z jej hierarchicznym ośrodkiem". (List pasterski kardynała Hlonda z 1 marca 1933 r. o życiu parafjalnem.)

Działalność Stowarzyszeń na zewnątrz niech się ograniczy do dawania przykładu swoją nawskroś chrześcijańską formą życia, niech Stowarzyszenia przeniknie świadomość obowiązku czynnej pomocy bliźniemu, niech badają możliwości służby dla bliźnich, zapoznają się z metodami miłosierdzia

chrześcijańskiego, nauczą się nieść ofiarną dłoń do przybytków nędzy i bezradności, niech zwłaszcza zaprawiają się do spełniania uczynków miłosiernych co do duszy. Jednym z przejawów uczynności chrześcijańskiej będzie także popieranie misyj katolickich modlitwą, datkiem i słowem propagandy.

„Niech tedy młodzież męska i żeńska ukocha apostolstwo Chrystusowe, pisze Ojciec św. we wspomnianym liście, i obroną wiary katolickiej jako najwznioślejszy przejaw miłości. Niech tej miłości bada i poznaje różnorodne sposoby i niech stosownie do warunków w czyn ciepły wciela jej zmienne formy, podtrzymując misje, wspierając biednych, opiekując się ludem i starając się w przeróżny sposób o to, aby bliźnim nieść pomoc i prawdę".

7. Apolityczność i pożyteczność dla narodu.

Polityki nie uprawiamy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, ponieważ młodzież nie jest do niej dostatecznie przygotowana umysłowo i moralnie, powtóre dlatego, że polityka w niektórych wypadkach dzieli, a nie skupia, o co nam głównie chodzi.

Choć polityką się nie trudnimy, mamy zawsze cześć wielką dla państwa i dla władz państwowych i na oku mamy nieustannie pożytek państwa. Jesteśmy nawet przekonani, że pracując u podstaw, mnożąc wartości moralne i religijne, jesteśmy pożyteczniejsi dla kraju od tych, którzy zbyt hołdują aktualnościom dnia i wesoło żeglują za podmuchem wiatru, obojętnie w jaką stronę ich zapędzi.

Tę myśl wyraża orędzie papieskie w tych słowach: „Jasno stąd wynika, że Zjednoczenie powinno w swej działalności trzymać się zdala od sporów politycznych. Wymagają tego i ścisły stosunek łączący je z hierarchją kościelną i jego osobliwe zadanie i niezbędna mu jedność wewnętrzna i szczególny charakter organizacyj młodzieńczych. Mimo to działalność Zjednoczenia, jak to Ojciec święty kilkakrotnie w podob-

nych wypadkach zaznaczał, nie będzie bez pożytku dla społeczeństwa, któremu pod każdym względem oddaje poważne usługi. Nie będzie ona także bez znaczenia dla obrony wiary świętej nawet w dziedzinie politycznej, gdy do tej obrony zawezwie hufce młodzieńcze jakieś szczególne niebezpieczeństwo i głos Biskupów".

8. Oddzielna organizacja młodzieży męskiej i żeńskiej.

Jeszcze jedną mamy właściwość, że wierni tradycji katolickiej wychowujemy w oddzielnych zespołach młodzieś męską i żeńską. Nie dlatego, jakobyśmy zazdrościli młodzieży tej przyjemności spotykania się na wspólnym gruncie, ale dlatego, że koedukacja obok drobnych korzyści ma w sobie bardzo wiele niebezpieczeństw. Przyzna to każdy, kto bez uprzedzeń i niezbałamucony patrzy na skutki koedukacji. W marszu rozłączeni spotykamy się na tym samym placu boju, używając różnych metod zdążamy do tych samych celów, urabiając na różnych miejscach swoje dusze, uświęcamy je przy tym samym Stole Pańskim, mając odrębne koła patronackie, pracujemy według wskazówek tegoż samego duszpasterza.

„Do osiągnięcia właściwego przysposobienia przyczyni się też niemało, zapewnia Ojciec św. oddzielne prowadzenie stowarzyszeń męskich i żeńskich, jak to się już zaprowadziło w diecezjach polskich, zwracając jednak uwagę na to, by oba oddziały w stosunku do całości Akcji Katolickiej i pod względem skoordynowania działania miały jednolity kierunek, poręczając jednak swym członkom wychowanie odmienne i dostosowane do ich specyficznej psychologji i potrzeb".

9. Jaka nasza przyszłość?

Przyszłość nasza związana jest z istnieniem Kościoła, w zasadzie więc jest tak pewna, jak sam Kościół. Ponieważ jednak Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej nie należą do istoty Kościoła i ponieważ sam Kościół otrzymał od Założyciela zapewnienie nieprzerwalnego trwania Kościoła a nie jego insty-

tucje pomocnicze, przeto spotkać nas mogą losy różne, może nam Opatrzność Boża błogosławić, może nas też dotknąć ciężkiemi doświadczeniami, może nam wyznaczyć długi żywot, może nam wytknąć bliski kres. Jakakolwiek będzie nasza przyszłość, zawsze jednakże będziemy w miarę sił i łaski Bożej przyczyniali się do ogólnego zbudowania Kościoła Bożego w społeczeństwie polskiem.

„W pięknych barwach widzi Ojciec Święty przyszłość Zjednoczenia. W myśli i w pragnieniach swoich kojarzy Jego Świętobliwość działalność polskiej młodzieży katolickiej z dokonywującem się odrodzeniem chrześcijańskiem tego kraju, który zbliska poznał i gorąco miłuje. Z temi życzeniami zaś łączy Ojciec św. swe modlitwy o katolicką bystrość i dzielność młodzieży polskiej i o pomyślność dla tych, którzy się nią serdecznie zajmują".

Przenigdy nie potrafiłbym godnie zakończyć komentarza swego do papieskiego orędzia, które było przedmiotem naszego rozważania. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć odezwę Ks. Kardynała Prymasa z października 1932 r. Będzie to godne zakończenie naszych rozważań aktualnych dla duszy młodzieńczej.

O duszę młodzieży ubiegają się i walczą na szerokim świecie kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznem tworzeniu się nowych czasów. Młodzież biorą w swą służbę grupy polityczne, nie chcące się zrzec udziału w kształtowaniu przyszłych stosunków politycznych. Za przykładem Sowietów dąży do zmonopolizowania dla siebie całej młodzieży niejedna frakcja polityczna, będąca u władzy. Wiadomo, ile w tej dziedzinie zachodzi błędów, grzechów i zbrodni, chociaż przyznać trzeba, że nie brak również przykładów szlachetnie i umiejętnie pojmowanego przysposabiania młodzieży do olbrzymich zadań zagadkowego jutra.

Któż z katolików nie otoczy w takiej chwili czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu Narodu i Państwa polskiego pragną realizować myśl bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tężyzny-

żnie i potędze? Jako taką służbę bożą pojmują swe posłannictwo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Stojąc poza sporami politycznemi, z nikim nie walcząc, a wszystkich kochając, służą bezpośrednio Narodowi i Państwu, pracując z Kościołem nad odbudową ich duchowej i moralnej siły. Niechcą materjalnych zysków, nie pragną przywilejów, nie sprzedawają się na targowiskach politycznych. Nie znają konspiracji. Jasny i przejrzysty jest ich program. Etyczny jest ich sposób pracy. Nigdy nie staną się bojówką. Nigdy nie ubliżą władzy. Normą ich stosunku do Państwa jest prawo Boże. To też zarówno w ogólnych założeniach działalności Kościoła w kraju, jak w programach diecezjalnych i szczegółowym rozwoju życia religinego w parafjach Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej są ostoją i zabezpieczeniem zdrowego ducha ojczystego jako „przednia straż Akcji Katolickiej".

W świetle tych zadań niech Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej godnie przeżyją uroczyste nastroje i obchody „Święta Młodzieży". Niech w głębokiem skupieniu przystąpią do Stołu Pańskiego, który jest źródłem i tajemnicą ich mocy. Niech prostą a żarliwą modlitwą na wspólnych nabożeństwach wypraszają ideowe zwycięstwo swym orlim sztandarom. Niech się duma i radość z Chrystusowej służby porywnie wypowie na akademjach i zebraniach. Bijąca z żywych oczu wiara młoda i nietrwożna niech się całemu społeczeństwu udzieli. Z pokoleniem, które nowy czyn polski wywodzi z głębi nadprzyrodzonego życia, ślubujemy wszyscy na nowo wierność Chrystusowi i Polsce!

Młodzieży katolicka! Potęgą twego ducha niech rosną twe szeregi i niech je do triumfów bożych wiedzie święte Pacholę, Wasz Patron, Stanisław Kostka!

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Zagadnienie ustroju państwowego.

Głęboka rewolucja strukturalna, którą przeżywa obecnie Europa, a nawet do pewnego stopnia cały świat cywilizowany obejmuje nietylko ustrój społeczno-gospodarczy, lecz także i polityczny narodów. Początkowo zdawało się, że faszyzm włoski będzie zjawiskiem wyjątkowem, wywołanem specjalnymi warunkami, istniejącymi na półwyspie Apenińskim. Upłynęło 10 lat i okazało się, że system rządów dyktatorskich stał się zjawiskiem europejskiem, jeżeli nie wrzechświatowem.

Wprawdzie rządy demokratyczno-parlamentarne utrzymały się we Francji i w Anglji, tych dwóch krajach o największym bodaj rozwoju cywilizacji, odznaczających się najwcześniejszym i najbardziej klasycznym, choć w pewnych etapach historji—odmiennym rozwojem form konstytucyjnych. Jednakże szereg innych narodów europejskich, a ostatnio także naród niemiecki przeszły na inne zupełnie formy ustrojowe, które różnią się może od siebie w poszczególnych przejawach—jednakże mają kilka zasadniczych cech wspólnych. Wszystkie te t. zw. popularnie dyktatury odznaczają się absolutystycznym systemem rządów pewnej grupy zorganizowanej oligarchicznie, na czele której stoi jednostka o bardzo silnym autorytecie i o nieograniczonym zakresie władzy. We wszystkich tych krajach grupa rządząca przeszła do porządku dziennego nad wykonywanymi swobodnie prawami reprezentacji narodowej, bądź to, rządząc bez tej reprezentacji przy zachowaniu pewnych tylko pozorów, bądź też, wprowadzając ordynację wyborczą zapewniającą jej zawsze przy wyborach zwycięstwo. Trzecią wreszcie cechą tego systemu jest stosowany systematycznie terror zarówno moralny, jak i fizyczny w stosunku do społeczeństwa w celu zniszczenia innych grup politycznych i zmuszenia przeciwników systemu do wyrzeczenia się wszelkich usiłowań, zmierzających do zmiany systemu rządów. Oczywiście do cech tych dołączają się inne, będące wyrazem specyficznych właściwości danego kraju.

Przyszli historycy zadadzą sobie niewątpliwie pytanie, jakie są przyczyny powstania tych rządów absolutystycznych. Przed wojną zdawało się wszystkim, że Europa i cała ludzkość cywilizowana zdąża od czasów rewolucji francuskiej konsekwentnie, ewolucyjnie i systematycznie ku ugruntowaniu systemu parlamentarno-demokratycznego. A tu nagle po wojnie światowej nastąpił taki zwrot w kierunku przeciwnym. Trudno uprzedzać zdanie przyszłej historjozofji, ugruntowane na faktach, których my jeszcze nie znamy, albo też ze znaczenia ich dokładnie sobie nie zdajemy sprawy. Jesteśmy bowiem mniej lub więcej nikłymi postaciami, zarysowanymi na olbrzymim obrazie dziejów, którego całość widzieć będą dopiero nasi następcy, obserwujący go z pewnej odległości.

Mamy jednak wrażenie, że pewne przyczyny i powody już dzisiaj ustalić można. Niewątpliwie jedną z przyczyn współczesnych przewrotów politycznych są błędy ustroju demokratyczno-parlamentarnego (mamy na myśli ustrój polityczny), a w szczególności słabość władzy wykonawczej i zmienność rządów, która stała się cechą charakterystyczną tego ustroju. Oto przychodzi wojna światowa, rydwan dziejów zaczyna się posuwać w szybszym tempie, a czasami pędzi z błyskawiczną szybkością. Czasy współczesne stawiają przed ludzkością szereg nowych a bardzo drażliwych zagadnień i pytań, na które trzeba odpowiedzieć tak, czy inaczej — trafnie, czy błędnie — ale szybko, czasami natychmiast. Armja staje się czynnikiem decydującym, nietylko podczas wojny, lecz także po jej ukończeniu, a armja ma też swoich bohaterów, swoich przywódców, wreszcie swoich kondotjerów. Ludzie, których wychowała i wywyższyła wojna z pogardą patrzą na demokratycznych działaczy przedwojennego autoramentu, którzy do władzy dochodzą pracą społeczno-polityczną wśród wyborców, kompromisem i sojuszem politycznym. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że przewrót polityczny prawie we wszystkich krajach dokonany został przez aktualnych, lub byłych oficerów wojny światowej, (a pamiętajmy, że armja przestała być w w. 19 armją zawodową, lecz była w okresie wielkiej wojny armją narodową, obejmującą najszersze warstwy ludności) szerzy się przekona-

nie, że cywilni politycy utrudnili im, lub uniemożliwili zwycięstwo (Niemcy), lub też źle i niedołężnie wykorzystali zwycięski pokój (Włochy). Wreszcie pierwszorzędną rolę odgrywają prądy gospodarczo-społeczne, tak aktualne podczas kryzysu oraz nacjonalistyczne, podsycone niezaspokojonymi tu i ówdzie tendencjami i dążeniami narodów, których uczucia patrjotyczne podczas wojny podniesione zostały do niebywałej potęgi.

Ale zrezygnować musimy z dokładniejszej analizy przyczyn i powodów zjawiska, a przejdziemy raczej do zagadnienia najbardziej ważnego i aktualnego dla współczesnego pokolenia, dotyczącego bowiem przyszłości. Postawimy mianowicie pytanie, czy system rządów autokratycznych, jaki ustalił się w niektórych krajach, a w innych zaczął powstawać — może być uważany za stałą formę rządów, za wyraz ustroju, jaki dał ludzkości wiek XX? Czy też może jest to tylko forma przejściowa?

Oczywiście byłoby nonsensem bawić się w proroctwa. Do niektórych jednak wniosków można dojść za pomocą umiejętnego i uważnego badania dotychczasowych dziejów ludzkości i współczesnych warunków.

Pisząc o stałej formie rządów, nie mamy oczywiście na myśli stałości bezwzględnej. Chodzi nam o formę, która opierałaby się na jakiejś objektywnej zasadzie, której ważność byłaby tak wielka, a słuszność tak oczywista, że szereg pokoleń mogłoby ją uznać za swoją i nie ulegającą zakwestjonowaniu. Dotychczas ludzkość w ciągu swojej wędrówki na naszej planecie dwie tylko wytworzyła takie zasady trwałego rządzenia.

Pierwsza z nich—to zasada monarchji, opierająca się na dwóch tezach, a mianowicie, że dana rodzina ma specjalne, oparte na założeniach mistycznych i na tradycji prawo rządzenia danym społeczeństwem—i że następstwo opiera się na zasadzie dziedziczności.

Druga z nich—to zasada demokratyczna—powszechnego głosowania i woli ludu. Ludność kraju wybiera swoją reprezentację, która decyduje o wszystkiem większością głosów, powołując wła-

dzę taką, czy inną według swojej woli. Zasady te rzadko występowały w formie klasycznie czystej, często bywały z sobą łączone, w rozmaitych krajach bywały rozmaicie stosowane i doprowadzały do rozmaitych rezultatów. Każda z nich ma swoje zalety i wady, dobre i złe strony. Trzeba jednak przyznać, że każda z nich ma także swoją logikę i uzasadnienie w danym czasie, pod daną szerokością geograficzną i że pod strażą tych zasad narody przeżywały wiele wspaniałych momentów i zbudowały dużo wiekopomnych dzieł, wzbogacających stałymi wartościami naszą cywilizację i kulturę.

Żadna z tych zasad nie sprzeciwia się nauce Kościoła katolickiego, która głosi że źródłem władzy i jedynym władcą absolutnym wszystkiego jest Bóg i w tem znaczeniu wszelka władza od Boga pochodzi, w Bogu posiada swoje najgłębsze uzasadnienie, z Niego czerpie swój autorytet. Natomiast forma władzy, sposób jej powstawania i rządzenia jest dziełem zapobiegliwości ludzkiej. Kościół nie wypowiada się ani za monarchją ani za ludowładztwem, żąda tylko od każdej władzy, w ten, czy w inny sposób powołanej, aby w rządzeniu uznawała prawa Boże i zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej i nie prowadziła społeczeństwa na bezdroża.

Wolno więc katolikowi wypowiedzieć się za jedną, lub drugą zasadą trwałych rządów, gdyż żadna z nich wbrew mniemaniom poprzednich pokoleń nie jest specjalnie katolicką, ani antykatolicką. Nie forma rządów, lecz treść decyduje o tem, czy system rządzenia można uznać za oparty na założeniach katolickich, czy też na założeniach materjalistycznych.

Uzyskawszy w ten sposób wolną rękę do dalszego rozumowania, zastanówmy się chwilę, na jakiej zasadzie rządzenia opiera się dyktatura nowoczesna. Nie na zasadzie monarchicznej, gdyż powstała ona albo poza monarchją, albo na gruzach monarchji, albo zupełnie niezależnie obok niej. Ani Kemal Pasza, ani Mussolini, ani Hitler nie uważają się za monarchów i nie roszczą sobie żadnyeh pretensji dynastycznych. Nie opierają się ich rządy tymbardziej na zasadzie powszechnego głosowania, gdyż zasada ta wymaga swobodnych i nieskrępowa-

nych wyborów i takiego układu stosunków, w których wola przedstawicielstwa narodowego istotnie decydowałaby o losach państwa. Wiemy dobrze, że tam decyduje wola dyktatora, zgromadzenie zaś narodowe pozostało tylko, jako pewien organ szczątkowo-dekoracyjny i żadnej poważniejszej roli w tych państwach nie odgrywa.

Dochodzimy więc do wniosku, że dyktatura nie opiera się na żadnej trwałej zasadzie rządzenia. Podstawą jej jest tylko siła fizyczna i autorytet dyktatora, względnie otaczającej go grupy oligarchów. Nie są to jednak wartości trwałe, trwać mogą najwyżej przez jedno pokolenie. Cóż się bowiem stanie po śmierci dyktatora? Otoczenie wybierze drugiego wielkorządcę? Czy znajdzie odpowiedniego człowieka? System rządów dyktatorskich ma jedną słabą stronę, mn. niezbędnym jego czynnikiem jest sam dyktator. Cezarowie zaś nie rodzą się tak czysto i zwykle nie znajdują godnych następców; dotychczas bodaj nie było takiego wypadku w historji i trudno liczyć na tego rodzaju nadzwyczajny zbieg okoliczności.

Więc może dalszym etapem będzie pewna forma rządów oligarchicznych, towarzysze broni nie dadzą zniszczyć dzieła swojego przywódcy, zorganizują się na mocnych podstawach i będą sterować państwem dalej. Lecz, jak długo? Wszak i oligarchja pewnej grupy niema również żadnej trwałej podstawy rządzenia, długość jej rządów zależy od przypadku. Społeczeństwa bowiem rasy białej są pod tym względem bardzo sceptyczne i trudno wytłumaczyć im, że właśnie dana grupa ludzi winna rządzić i dlaczego. Choćby zaś nawet udało się znaleść przekonywające argumenty, takie czy inne, moralne, czy fizyczne, że ci właśnie, a nie inni są ojcami ojczyzny, są elitą narodu, choćby nawet udało się utrzymać w rękach armję i policję—to jeszcze w ten sposób nie wytworzy się systemu trwałego, przekraczającego jedno pokolenie. W końcu bowiem oligarchja skończyć się musi wraz ze śmiercią oligarchów.

Streszczając się, stwierdzamy: Forma rządów absolutystyczno-dyktatorskich, która powstała po wojnie w szeregu państwach—nie może być uważana za trwały ustrój polityczny,

gdyż opiera się tylko na sile fizycznej, a w niektórych wypadkach także na osobistym autorytecie przywódcy i otaczających go współpracowników. Natomiast nie opiera się na żadnej trwałej zasadzie rządzenia—ani monarchicznej, ani demokratycznej, ani żadnej innej, gdyż żadnej innej czasy dzisiejsze dotychczas nie wyłoniły.

Dyktatury więc współczesne są formą przejściową. Mogą one być tylko chwilowym ewenementem, po którym nastąpi powrót do dotychczasowych form z pewnymi zmianami. Mogą zaś być także ogniwem pośrednim, po którym nastąpią dalsze, aby doprowadzić w pewnym etapie do nowego, nieznanego dotychczas ludzkości, ustroju politycznego. Kto wie, wszystko na świecie płynie, a bardzo często fale następne podobne są łudząco do poprzednich, choć podobno nigdy nie są zupełnie jednakowe...

Stefan Kaczorowski.

Żydzi w dawnej Polsce.

Nawiązując do artykułu p. red. Kaczorowskiego o kwestji żydowskiej w Polsce (Pro Christo, lipiec 1933), pragnę dorzucić kilka uwag natury historycznej. Daleki jestem od zamiaru skreślenia jakiegoś zarysu historji żydów w Polsce, uważam jednakże, że garść ciekawszych notatek z dziejów przeszłości tego elementu niepolskiego na terytorjum polskiem może się przyczynić do lepszego zrozumienia naszej obecnej sytuacji. Zresztą studjum kultury staropolskiej nie może się obejść bez poruszenia problemu żydowskiego.

Na temat Żydów w Polsce mamy już kilka publikacyj, z których cytuję tu tylko dr. Bałabana „Kiedy i skąd przybyli Żydzi do Polski"; tegoż rozprawa p.t. „Umysłowość i moralność żydostwa p lskiego w w. XVI" (drukow. w „Kulturze staropolskiej"—wyd. przez Polską Akademję Umiejętności 1932); tegoż „Historja i literatura żydowska". Wymienić także wypada pracę prof. Ptaśnika „Zalew miast polskich przez Żydów" (Przegląd Warszawski 1924). Pomijam natomiast cały szereg innych monografij i rozpraw—jak prace Wasiutyńskiego, Bu-

jaka, Rybarskiego i in.,—które w całości lub częściowo zawierają materjały i notatki do dziejów żydostwa w Polsce. Bogaty pod tym względem jest także dział publicystyczny, zawierający mnóstwo rozproszonych po licznych gazetach i czasopismach artykułów wybitnych znawców.

Na pytanie: kiedy i jacy to Żydzi przybyli do Polski, należy stwierdzić, że żydostwo przybyło do Polski z zachodu. I to już bardzo wcześnie, bo już w wieku X i XI widzimy na terytorjum polskiem Żydów grupy niemieckiej t.zw. askenazyjskiej. (Na zachodzie rozróżniamy Żydów arabsko-hiszpańskich t. zw. sefardyjskich i niemieckich, askenazyjskich). Doniedawna przypuszczali niektórzy, że genezę elementu żydowskiego na ziemiach polskich szukać należy na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, mianowicie na pograniczu Rusi. Twierdzono, że Żydzi w Polsce pochodzą od niearyjskich Chazarów, którzy w XII wieku po Chr. przeszli na izraelityzm i po upadku swego państwa w okolicach morza Czarnego i m. Kaspijskiego rozproszyli się m. i. na Ruś i stąd do Polski, dając podkład późniejszemu żydostwu polskiemu. Nowsze badania—zwłaszcza dr. Bałabana—tę hipotezę obalają, przyjmując askenazyjskie pochodzenie Żydów w Polsce.

Po pierwszych, słabych zresztą osiedleniach Żydów w Polsce w wieku X do połowy w. XI, nastąpił pewien większy napływ żydostwa do Polski pod koniec wieku jedenastego. I tak około roku 1096 przybywa do nas z Czech pierwsza większa transza Izraelitów. W owych bowiem czasach wytoczono w krajach zachodnich walkę żywiołowi żydowskiemu, rozsiadłemu po miastach i trudniącemu się tam handlem i przemysłem. Do tej walki oliwy dolewały pewne momenty religijne, zwłaszcza pod wpływem ducha wypraw krzyżowych. Dochodziło niejednokrotnie nawet do krwawych prześladowań.

Jak ten pierwszy bodaj bardziej zapalczywy ruch antysemicki na zachodzie odbił się żywem echem w Polsce, tak każda następna akcja przeciwżydowska w którymkolwiek kraju Europy zachodniej przysparza Polsce nowe szeregi. A ta Polska zawsze do dni dzisiejszych — przygarnia pasożytów, których inne państwa wyrzucają.

Jeden z największych napływów żydostwa do nas miał miejsce w wieku czternastym za Kazimierza Wielkiego, kiedy w latach 1348-49 masy Żydów schroniły się do nas przed t. zw. czarną śmiercią. Następne niemniej silne fale Izraelitów rozlały się po Polsce około roku 1389 po owej głośnej rzezi praskiej oraz w połowie wieku piętnastego na skutek ruchu inkwizycyjnego na Śląsku. Wogóle wiek XV odznaczał się żywszą akcją antysemicką na zachodzie, zwłaszcza w Austrji i w Niemczech. W roku 1420 spalono Żydów w Wiedniu, w następnych latach 1426 i 1435 wypędzono ich ze Spiry i z Kolonji. Pod koniec wieku piętnastego wysiedlono ich z wszystkich krajów austrjackich. Początek zaś wieku XVI jest świadkiem wygnania Żydów z Norymbergji (1503) oraz z Marchji Brandeburskiej (1519). „I oto wszyscy ci wygnańcy—pisze dr. Bałaban w swej rozprawie „Umysłowość i moralność żydostwa polskiego w wieku XVI" (Kultura staropolska)—mają przed sobą jeden cel, a jest nim Polska; każde zniszczenie większej gminy na zachodzie odbija się silnem echem w Poznaniu, Krakowie, Lublinie i Lwowie, ba nawet w dalekiem Wilnie, gdzie w „Niemieckiej ulicy" spotykamy Żydów wygnanych z Frankfurtu n. M. w r. 1612".

Tak zatem Polska była na przestrzeni całego nieomal polskiego średniowiecza centralnem zbiorowiskiem wyproszonych gdzieindziej Żydów europejskich. Że tak się stało, tego różne są przyczyny. Zrazu bowiem napływ elementu żydowskiego był nawet pożądany, jakoże Żydzi mieli zastąpić brakujący u nas element kupiecki. Kiedy bowiem na przełomie wieku XII i XIII rozpoczyna się w Polsce rozwój miast, właśnie żydostwo służyło do przeszczepienia z zachodu na grunt polski pojęć życia miejskiego, kupieckiego i przemysłowego, podobnież jak to miało miejsce z kolonistami niemieckimi. I tak w połowie XIII w. Bolesław Pobożny zezwala Żydom w Wielkopolsce na uprawianie wszelkiego rodzaju handlu.

Jednakże niedługo i Polska poszła za duchem zachodu i stanęła do obrony własnych interesów kulturalnych i gospodarczych przed coraz bardziej rozpościerającem się żydostwem. Z chwilą krzepnięcia rodzimego żywiołu miejskiego—podobnie

jak w krajach zachodnich—dążono do usunięcia Żydów z placówek przemysłowo-handlowych, wciskając ich za miasto do t. zw. Ghetta. Akcja ta zależała w wielkiej mierze od stanowiska Kościoła, panującego i szlachty, co w Polsce zwłaszcza bardzo wyraźnie można stwierdzić. Tak np. filosemickie tendencje Kazimierza Wielkiego sprowadzają na Polskę bardzo wielki napływ Żydów, podczas gdy za Władysława Jagiełły prawa ich zostały uszczuplone, ponieważ król-neofita nie zatwierdził całego szeregu przywilejów, danych Żydom przez Kazimierza Wielkiego. Przychylnym Izraelitom był także Kazimierz Jagiellończyk, podczas gdy Królewicz Kardynał Fryderyk Jagiellończyk oraz Kardynał Oleśnicki zajmują wyraźnie wrogie stanowisko wobec Żydów, jako szkodników dla polskiej kultury i umysłowości. Koniec wieku XV przyniósł szereg wydarzeń, świadczących już zupełnie wyraźnie o zdecydowanem antyżydowskiem stanowisku społeczeństwa polskiego. I tak po dobrowolnem zrzekaniu się Żydów krakowskich prawa do handlu (1485), usuwa się ich w Krakowie dziesięć lat później do ghetta na Kazimierzu. W tymże roku zostali wypędzeni z Litwy oraz ograniczono ich prawa we Lwowie.

Akcja antysemicka była wówczas w Polsce tak ożywiona, że miało się wrażenie, że Polska pójdzie w ślady Czech, Austrji, Francji i Niemiec z przed 3 wieków. Atoli nowe prądy komunizmu, sprzyjające żydostwu, wpływy reformacji a w wielkiej mierze także filosemicka polityka gospodarcza stanu szlacheckiego miały rychło sprowadzić pewne dla kultury polskiej niezbyt pożądane zmiany. Prawda,—szlachta jeszcze w roku 1538 uchwala Konstytucję przeciwżydowską a usilne zabiegi kardynała Fryderyka Jagiellończyka przeszkadzają filosemickim staraniom Kallimacha, by odwieźć króla Olbrachta od wysiedlenia Żydów krakowskich do ghetta na Kazimierz (1495) jednakże już wyraźne skutki wpływów humanizmu filosemickiego widać na dworze królowej Bony, a na dworze Zygmunta Augusta widzimy szereg lekarzy żydowskich, m. in. dr. Salomona Askenazego, tego samego, co w Turcji wpływami swemi uzyskał poparcie przez Portę kandydatury Henryka Walezego na tron polski. Równocześnie dziwna polityka gospodarcza szlach-

ty, zgubna zwłaszcza dla miast, bo utrudniająca konkurencję z Żydami, prowadzi wkońcu do tego, że w roku 1581 we Lwowie drogą dobrowolnego układu dopuszcza się znowu Żydów do handlu i przemysłu. Wogóle od połowy wieku XVI stwierdzić należy pewne sprężenie elementu żydowskiego w Polsce. Tutaj też, na terytorjum polskiem mamy w owem stuleciu najważniejszy bodaj ośrodek żydowskiego życia umysłowego i kulturalnego. Wielką przytem rolę odgrywał sejm żydowski, biegun żydowskiej myśli politycznej w Polsce przeciwny obezwładnionemu sejmowi polskiemu. Od połowy wieku XV a zwłaszcza w wieku XVI Żydzi, nie mogąc pomieścić się w większych miastach, przenoszą się do wsi i miasteczek, hodując tam element, który dzisiaj znowu tłoczy się do miast.

Dotkliwie odczuli Żydzi polscy wojny kozackie i moskiewskie w wieku XVII, gdyż odtąd datuje się ich zubożenie, co jednakże wcale nie wpłynęło na liczbowe zmniejszenie się żydostwa w Polsce, gdyż także polskie życie gospodarcze w owym czasie dotkliwe poniosło straty.

Tych kilka uwag natury historycznej pozwoliłem sobie dorzucić jako uzupełnienie pierwszych ustępów lipcowego artykułu p. red. Kaczorowskiego. Przypuszczam, że na choćby tak pobieżnie nakreślonem tle historycznem lepiej zrozumiemy niektóre wnioski i uwagi p. Kaczorowskiego, jak niemniej i samo zjawisko kwestji żydowskiej w pojęciu dzisiejszem. Jak w średniowieczu, tak i dzisiaj jeszcze jest Polska cysterną, do której spływa wylana gdzieindziej sentina semicka. Jak dawniej tak i dzisiaj zażydzenie Polski zależy w wielkiej mierze od stanowiska władzy państwowej. Momentem zasadniczo nowym w obecnym ruchu żydowskim jest to, że Żyd nie zadowala się już kramem, ale pcha się całą parą do zawodów wolnych i na stanowiska wymagające wykształcenia uniwersyteckiego, co zresztą już podkreślił p. red. Kaczorowski.

Obrona polskiej kultury i umysłowości przed wpływami żydowskiemi—to jeden z zasadniczych postulatów polskiej myśli patrjotycznej. Niezależnie od stanowiska rządu polskiego i poszczególnych ministrów, co to dzisiaj są a jutro ich niema,—społeczeństwo polskie jako NARÓD musi chwycić się godzi-

wych środków obrony przeciw inwazji umysłowości i moralności żydowskiej! Żadne represje nie odstraszą polskiej młodzieży, by twardo stała na straży polskości Polski i czystości naszej kultury narodowej! Trza pokazać tym, co trzeba, że, acz idjotów w Polsce nie brak, jednak Polska jako NARÓD nigdy nie była i nie będzie „narodem idjotów"!!

A. F. Kowalkowski.

O ludziach wolnych i niewolnych.

Zapewne niejednego z Czytelników zdziwił tęn tytuł. Bo jakże można dzielić ludzi na wolnych i niewolnych, skoro wszyscy są wolni? Wszak poczucie wolności jest wrodzone każdemu człowiekowi i towarzyszy mu w postępowaniu. Każdy z nas może powiedzieć, że mógłby uczynić to lub tamto, lub też nic nie uczynić — zależnie od swej woli. Zasada wolności woli znajduje wyraz w religji, przypominam dogmat wolności woli w religji katolickiej i opartą o tę prawdę naukę o odpowiedzialności człowieka.

Uwagi słuszne — i nie mam wcale ochoty występować przeciwko nim.

A jednak?

A jednak chcę napisać o ludziach wolnych i niewolnych.

Jeżeli przypatrzymy się ludziom, zauważymy, że jedni z nich zajmują czynną postawę w stosunku do świata: przekształcają go w imię wyznawanych idei, inni — przeciwnie — bierną, poddającą się warunkom zewnętrznym. Pierwsi — to ludzie czynu, ludzie, wnoszący w życie nowe wartości, drudzy — śpiący, poddający się wpływom sił obcych, słabi.

Przypatrzmy się bliżej obu typom i sprobujmy je ocenić.

Jak wspomniałem, ludzie, należący do jednej kategorji, zajmują bierną postawę w stosunku do życia. Nie zmieniają ani go, ani też siebie, choć nieraz stwierdzają, że to i owo należałoby poprawić. W postępowaniu ich trudno zauważyć jakąś linję kierowniczą — przeciwnie, stwierdza się, że zależy

ono od warunków chwili. Stąd jest ono kapryśne, niespodziewane i nigdy napewno niewiadomo, co w danej sytuacji taki człowiek zrobi.

Gdy im przypatrywać się, wydaje się, jakby brakło im wewnętrznej siły, motoru postępowania, umiłowania czegoś wielkiego.

Ale rozejrzyjmy się za przykładami. Ot, spotykamy ucznia, który, wiedząc o tem, że ma do odrobienia lekcje, traci czas na próżnej pogawędce lub zabawie. Wie, że czeka go wypełnienie obowiązku, a jakoś brak mu siły, by wyrwać się z beztroskiego grona współkolegów i zająć się pracą. Ktoś inny umawia się z kolegą lub nauczycielem, że w oznaczonych godzinach będzie uczyć się. Tymczasem spotyka znajomego czy znajomą, lub poprostu nie chce mu się iść uczyć, i zostawia kolegę czy nauczyciela oczekującego napróżno na jego przybycie. Błahy powód łamie jego najświętsze postanowienia. Albo urzędnik, któremu, mimo że jest zdrowy nie chce się iść do biura — woli spać. A potem, aby uniknąć odpowiedzialności, stara się o fałszywe świadectwo lekarskie, lub wykrętnie usprawiedliwia się przed zwierzchnikiem.

Do tego typu należą także członkowie stowarzyszenia, którzy z byle powodu zapominają o obowiązkach względem organizacji, członkowie zarządu, którzy schodząc się na posiedzenia, zamiast myśleć o jego celach, prowadzą towarzyskie rozmówki i t. d. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Te ilustracje wskazują jeszcze na inne cechy ludzi niewolnych: brak poczucia obowiązku i pewien egoizm, wyrażający się w łatwem poświęceniu interesów innych dla zadowolenia własnej słabości.

U ludzi tego typu istnieje więcej lub mniej zarysowany rozdźwięk pomiędzy postępowaniem a głosem wewnętrznym, wskazującym lepszy sposób zachowania się. Sumienie nakazuje coś lepszego, wewnętrzna słabość, wynikająca z braku motoru postępowania — umiłowania idei, prowadzi drogą uzależnienia od nastrojów, wrażeń chwili.

Ludzi niewolnych możnaby nazwać inaczej ludźmi bez charakteru.*) „Idea nie wyrzeźbiła jeszcze śladów na ich duchowem „ja". Na zakończeniu szkicu charakterystyki ludzi niewolnych trochę o tej kategorji ludzi w organizacji. Przedewszystkiem są niekarni, bo brak im poczucia obowiązkowości, nie interesują się pracami związku, bo nie wstąpili do niego z umiłowania jego celów, ale dla zaspokojenia chwilowej fantazji. Wreszcie — ludziom takim nie można powierzyć godności organizacyjnych, bo najprawdopodobniej zaniedbają się w obowiązkach.

Zkolei przypatrzmy się drugiej grupie ludzi. To ludzie czynu, odnoszący się twórczo do życia, ludzie interesujący się czemś, rozmiłowani w pięknie.

Umiłowanie czegoś jasnego kształtuje ich ducha, pozwala na niepoddawanie się przeciwnościom — na walkę z niemi i zwycięstwa. Ich postępowanie nie jest wynikiem warunków zewnętrznych, nastrojów czy wrażeń chwili — ale wyrazem wcielania w życie swych umiłowań. To ludzie z charakterem. Niema w nich wewnętrznego rozdźwięku pomiędzy głosem sumienia a czynami: to, co sumienie dyktuje, realizują. Oczywiście, zdarza się nieraz odstępstwo od tej idealnej linji postępowania — „bo któż jest bez grzechu", kto może utrzymać się stale na wyżynach, ale wtedy starają się te niekonsekwencje z życia usunąć.

Człowiek taki — to piękny człowiek. Kryje się w nim coś posągowego, boskiego, co wzbudza dlań szacunek i miłość.

Żyje w świecie nie poto, aby być igraszką warunków zewnętrznych, ale aby go przekształcać, czynić lepszym. Pięknemi przykładami — to święci. Wszak oni — to ludzie wolni, którzy wznieśli ducha ku Bogu i dostosowali swoje postępowanie do Jego praw moralnych.

Święty — to ideał wolnego człowieka. Ale wolny człowiek — to niekoniecznie zaraz święty, t. j. praktykujący cnotę w stopniu heroicznym, ale także zwyczajny nawet człowiek—

---

*) Charakter — wyraz pochodzenie greckiego — oznacza zasady postępowania, ogół cech duchowych człowieka.

z zasadami postępowania, postępujący zgodnie z niemi — człowiek z charakterem.

Taki człowiek ma rozwinięte przedewszystkiem poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności. Jeśli zobowiąże się do uczynienia czegoś, można mu zaufać: uczyni, jeżeli tylko będzie to mógł zrobić. Jeśli przyjmie stanowisko w organizacji, nie zaniedba się w obowiązkach. W stowarzyszeniu taki człowiek odznacza się karnością i udziałem w pracach. Obchodzi go bowiem realizacja celów, ktorym on, jako członek organizacji, służy.

Człowiek wolny, człowiek z charakterem — to piękny człowiek. I nietylko piękny — bo i wartościowy społecznie. Takiemu człowiekowi dobrze jest z sobą i innym dobrze jest z nim. Ale, aby takim stać się, trzeba pracować nad sobą, trzeba chcieć stać się takim.

Tego życzę z całego serca Wam i sobie.

St. Zawadzki.

Na froncie walki.

„Patrjotyzm” żydowski — Bunt „Buntu Młodych” — Zagadnienie odżydzenia sportu — Atak sfer miarodajnych na „Przewodnik Katolicki” — „Ognisko” i jego protektorzy—Co się stało z „sanacją moralną?”—Szare eminencje masonerji — Na marginesie konkordatu z Rzeszą Niemiecką — 30 lecie śmierci wielkiego Papieża — Potęga Kościoła katolickiego w cyfrach.

Żydowski „Nasz Przegląd” zamieścił niedawno artykuł wstępny na ciekawy, choć drażliwy temat, zatytułowany: „Nasz patrjotyzm”. Na marginesie jego wywodów chrześcijańsko-społeczny „Głos Narodu” czyni następujące uwagi:

„Autor artykułu stara się udowodnić tezę, że patrjotyzm jest pojęciem względnem, uzależnionem od takiego czy innego ustosunkowania się określonej warstwy społecznej albo grupy politycznej do danego ustroju państwowego”.

„Z tego wynikałoby, że żydzi są patrjotami polskiemi bardzo świeżej daty, do czego przyznaje się szczerze autor, podkreślając, że aktywny patrjotyzm polski jest wśród żydostwa polskiego zjawiskiem stosunkowo nowem, niezmiernie wzmocnionem wskutek zwycięstwa Hitlera w sąsiednim kraju".

Gdyby więc—taki jest logiczny wniosek z powyższych wywodów—nie utrwalił się obecny ustrój w państwie, tak odpowiadający interesom żydowskim, nie powstałby wśród żydostwa patrjotyzm polski. I dalej, gdyby nie Hitler w Niemczech, to patrjotyzm ten, pomimo korzystnych dla żydów warunków politycznych w Polsce, byłby bardzo nikły.

Polska dla żydów w Polsce przed odrodzeniem państwa nie istniała, dlatego współdziałali oni w germanizacji poznańskiego i w rusyfikacji kresów wschodnich. Było to naturalne następstwo—jak pisze dalej organ żydowski—„wielkomocarstwowego nastawienia żywiołu żydowskiego". Teraz znowu są żydzi „wielkomocarstwowo nastawieni" w kierunku Polski i podobno wykonują „polonizacyjną rolę na kresach zachodnich i wschodnich Rzeczypospolitej".

Ta właśnie wyjątkowa zdolność żydów w Polsce do niezmiernie szybkiego dostosowywania się do każdych warunków politycznych — obserwowaliśmy to zjawisko nie tylko podczas, ale i w czasie wojny, zwłaszcza na terenach, okupowanych przez Niemców--czyni ich „aktywny" patrjotyzm dla nas wartością bardzo problematyczną. Nie budzi on ani zaufania, ani wiary w swą szczerość, jest zjawiskiem konjunkturalnem i przemijającem, które minie, gdy zmienią się warunki polityczne w kraju, a Hitler zejdzie z widowni Niemiec.

Zamiast „aktywnego" patrjotyzmu żydów, uzależnionego od różnych względów ubocznych, wolimy inny, czerpiący swe źródła z bezinteresownego i głębokiego przywiązania do ziemi ojczystej, języka i kultury i związanego z niemi wszystkiemi włóknami duszy i serca. Może jest to dotąd patrjotyzm przeważnie bierny, bo ujawnia się dopiero w przełomowych chwilach w życiu państwa, ale, mimo to, jest on najpewniejszy i najtrwalszy".

O „patryjotyzmie" żywiołu żydowskiego dałoby się powiedzieć bardzo wiele. Najlepiej scharakteryzuje jego istotę i ciężar gatunkowy znane — krótkie a dosadne przysłowie: „Gdzie dobrze—tam ojczyzna".

Jest charakterystyczne, że napięcie „patryjotyzmu" żydowskiego w Polsce wzmogło się znacznie od czasu rewolucji hitlerowskiej w Niemczech, natomiast w okresie konferencji pokojowej w Wersalu i podczas bitwy o Warszawę — było bardzo słabiutkie i zbliżało się do zera.

Ciekawem również zjawiskiem są metamorfozy „patryjotyzmu" żydowskiego w Niemczech. Oto żydzi wyrzuceni z Niemiec przez Hitlera — w przeciwieństwie do każdej innej emigracji politycznej—zupełnie zatracili swoje uczucia wobec ojczyzny niemieckiej, zaś ci, którzy w Niemczech pozostali, a przynajmniej część ich — zdobyła się na coś w rodzaju publicznego kajania, wyznania swoich grzechów, popełnianych przeciwko ojczyźnie niemieckiej i przez usta Maksa Neumanna przywódcy związku żydów narodowo-niemieckich oświadcza w piśmie „Die Brüche", będącym dodatkiem do „Berliner Tageblattu", co następuje:

„Było słabością sentymentalną—pisze dr. Neumann—gdy Żydzi niemieccy nie mogli się zdecydować na to, aby wystąpić przeciwko niebezpieczeństwu Żydów wschodnich z całą bezwzględnością, jaka była naturalnym obowiązkiem dla każdego Niemca, stało się to pomimo ostrzeżeń ze strony zwolenników naszego związku Żydów niemiecko-narodowych. Było to bezmyślnością i nieudolnością, gdy się tolerowało wyczyny literatów i artystów w imię t. zw. „Wolności sztuki". Było też głupotą i słabością zarazem, gdy się tolerowało „ruch ateistyczny" i często wbrew wewnętrznemu uczuciu i przekonaniu zaliczało się do stronnictw, które w ciągu nieszczęsnych 14 lat burzyły wszelką tradycję, w pierwszym zaś rzędzie niemieckość. Gdyby tego wszystkiego nie było, wówczas nie stałoby się 30 stycznia 1933 r. to, co się niestety stało i dzieje się po dzień dzisiejszy. „Dr. Neumann kończy swe wywody twierdzeniem, że obecnie nie wszystko jest stracone, zaś Żydzi niemieccy w pierwszym

rzędzie powinni niemieckości ofiarować swe serce, wówczas może dzieci ich spotka lepsza przyszłość".

Słowa te, zewnętrznie i formalnie biorąc, są deklaracją zwiększonego i bardziej serdecznego „patryjotyzmu" żydów niemieckich, jeżeli potrafili uderzyć się w piersi i przyznać do dotychczasowych błędów. Oczywiście deklaracja taka miałaby daleko większą wartość, gdyby za jej tekstem nie ukrywały się brunatne koszule i ostre zarysy swastyki. Ponieważ zaś i w Polsce w ostatnich miesiącach byliśmy świadkami rozmaitych oświadczeń „patryjotycznych" ze strony żydowskiej, przeto przyjdzie nam zauważyć, że dwoma zupełnie przeciwnemi metodami można wpłynąć na zwiększenie napięcia „patryjotyzmu" żydów: w Niemczech zapomocą terroru i prześladowania, w Polsce zaś—przez przyjmowanie żydów wyrzuconych z Niemiec i prowadzenie polityki pod każdym względem dla żydostwa najdogodniejszej. Która z tych metod jest skuteczniejsza i wywołuje bardziej szczere uczucia?

Porzućmy jednak ironję. Aczkolwiek żydzi są elementem rozsianym wśród wszystkich narodów, to jednakże utrzymali swoją odrębność i poczucie narodowe i odznaczają się prawdziwym patryjotyzmem, ale tylko żydowskim. Uczucia ich patryjotyzmu z natury rzeczy przejawiają się w innych, bardziej skomplikowanych formach i zostały do pewnego stopnia wypaczone z powodu nienormalnego trybu życia, jaki żydzi prowadzą, zamieszkując na obcem terytorjum, a nie posiadając własnego. Wszelkie zaś ich oświadczenia rzekomo „patryjotyczne", skierowywane pod adresem narodów-gospodarzy należy uważać, jako posunięcia taktyczne. Wyjątek stanowić mogą tylko te nieliczne jednostki, które faktycznie uległy asymilacji po kilku pokoleniach.

Nawet ten czysto taktyczny i względny „patryjotyzm" żydostwa jest z rozmaitych względów w Polsce znacznie słabszy, niż np. w Niemczech. Dopiero od niedawna żydostwo w Polsce raczyło się pogodzić z istnieniem Państwa Polskiego i zaczęło mówić i pisać o swoim „patryjotyźmie" w zamian za korzystną dla nich pod każdym względem politykę obecnego reżymu, idącego w kwestji żydowskiej po linji najmniej-

szego oporu. Pod skrzydłami sanacji żydostwo uzyskuje w Polsce przewagę we wszystkich dziedzinach i lepsze warunki od autochtonów. Zaczynają to rozumieć nawet młodzi obozu sanacyjnego, wśród których zaczynają nurtować coraz głębiej tendencje antysemickie. Wprawdzie nie mogą dać im jeszcze pełnego wyrazu, ale zdobywają się przynajmniej na takie oświadczenia, które podajemy w streszczeniu „Głosu Narodu":

„W stosunku do żydów „Bunt Młodych" tak określa swoje stanowisko: oni, sanatorzy, z pod znaku „Buntu Młodych" nie są antysemitami, uznają za braci asymilatorów, Polaków wyznania mojżeszowego, nie zwalczają sjonistów-palestyńczyków, nie zwalczają również ortodoksów, ale—pisze „Bunt Młodych" — zwalczamy, piętnujemy i kiedyś wyprosimy z granic Rzeczypospolitej tę szajkę intelektualizujących, piszących, komunizujących żydków, którzy nie potrafiwszy się przejąć naszą narodową kulturą, zatruwają ją brakiem charakteru, brakiem zasad, brakiem religji, sybarytyzmem, pacyfizmem i radykalizmem, którzy płaszczą się przed masą, kiedy jest demokracja, przed dyktaturą, gdy dyktatura. Ile razy piszemy „żydki", o nich tylko myślimy.

Powiedziane to zostało mocno i bez żadnej żenady. I na tem, jak informuje „Gazeta Warszawska" ma się nie skończyć. Podobno przy poparciu sfer sanacyjnych ma powstać tygodnik, zwalczający „żydków", grupujących się w „Wiadomościach Literackich".

Ciekawy przyczynek do zagadnień polsko - żydowskich znaleźliśmy niedawno w „Myśli Narodowej", która zwróciła uwagę na fakt, że we wszystkich naszych związkach sportowych znajdują się kluby żydowskie, równouprawnione z polskimi. Sport jest dziedziną najbardziej może zażydzoną w Polsce. Pisze „Myśl Narodowa":

„Istotny motyw tego wyt. wałego narzucania się żydów Polakom widzimy w przesłankach politycznych. Żydzi, myślący częściej, niż Polacy, kategorjami politycznemi, bo są stroną atakującą, pragnącą uzyskać prawa i przywileje, wiedzą dodoskonale, że stałe branie przez nich udziału w zawodach z Polakami wysuwa żywioł żydowski w Polsce, najpierw jako współ-

zawodniczący z polskim, potem współdziałający, wreszcie współrzędny i współrządzący. Gdy zaś podobna opinja się ustali, od współrzędności i współrządzenia w sporcie przechodzi się do współrządzenia w innych dziedzinach; chodzi tylko o przyzwyczajenie Polaków i obcych do tej roli.

Żywioł polski dotąd siebie uważa jeszcze za panujący na polskiej ziemi, ale przyuczenie mas polskich do stałego oglądania żydów na równi z Polakami przy zawodach, pomału wychowuje ogół nasz do rezygnowania ze swoich całkowitych praw, jako jedynego gospodarza tej ziemi, stawanie więc Polaków do rozgrywek z żydami jest tworzeniem niebezpiecznych przesłanek do uznania żydów za równouprawnionych moralnie z Polakami, najpierw w zakresie choćby sportu, a potem i gospodarki krajem; jest tedy bezmyślnością, ułatwiającą żydom zdobycze polityczne"...

„Jest znamienne, że żydzi propagujący z zaciętością (wśród innych i dla innych) wszechświatowe związki i kosmopolityczne hasła, sami wyodrębnili się od udziału oficjalnego, jako żydzi, w Olimpjadach, które są właśnie znakomitym wyrazem kosmopolitycznych dążeń dzisiejszych, i tembardziej to zdumiewać musi dzisiaj, gdy zrównano żydów w prawach ze wszystkimi i obsypano ich nadmiarem przywilejów, jakie uzyskali, korzystając zręcznie ze słabych stron, z przywar i wad gojów".

W dziedzinie sportu panują zasady: międzynarodowości, apolityczności i równouprawnienia, w zasadzie słuszne. Czy jednak mogą być one w pełni zastosowane wobec żydów ze względu na ich wybujały nacjonalizm, znajdujący zastosowanie także i w sporcie. Mieliśmy cały szereg wypadków na boisku, że zwykłe zawody sportowe kończyły się pod wpływem rozwydrzonego szowinizmu żydowskich graczy i widzów — dziką hecą antypolską, połączoną z pobiciem lub poranieniem polskich zawodników. Prócz tego zauważyć można, że udział zawodników i klubów żydowskich przyczynia się w dużej mierze do zeświecczenia sportu i przyjęcia przez niego form, sprzecznych z przykazaniami i dobrymi obyczajami np. w stroju lub w odbywaniu zawodów podczas nabożeństw świątecznych i niedzielnych. Przed sportowcami polskimi i katolicki-

mi stoi wielkie zadanie: odłączenia sportu polskiego od żydowskiego.

* * *

Coraz częściej, niestety, powtarzają się nieprzyjazne wystąpienia oficjalnych częstokroć czynników przeciwko organom i instytucjom katolickich. Oto Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w okólniku № 101 z 6. VII. 1933 r. zabrania rozpowszechniania na terenie szkół „Przewodnika Katolickiego" na tej podstawie, że rzekomo „Przewodnik" urabia czytelnika w duchu nieprzychylnym i wrogim w stosunku do poczynań własnego rządu. Przytoczymy list otwarty ks. Bronisława Świeykowskiego w powyższej sprawie („Głos Narodu"):

„Przewodnik katolicki" wychodzący pod redakcją naczelną znanego z cnót kapłańskich i obywatelskich prepozyta infułata kapituły metropolitalnej poznańskiej, od listopada 1928 r. oficera orderu Polski Odrodzonej ks. Józefa Kłosa, tygodnik zalecany przez cały Episkopat polski do jak największego rozpowszechniania pomiędzy wiernymi, w Stowarzyszeniach katolickich, między młodzieżą, czasopismo rozchwytywane wprost przez lud wiejski, a nawet i w miastach, od lat szeregu stanowiące najpożywniejszą dla ducha katolickiego i polskiego karmę — uznanem zostało w piętnastym roku istnienia odbudowanej Polski za niebezpieczne dla wychowywującej się w szkołach młodzieży!!! Przecież w Ministerstwie tem piastuje urząd wiceministra ks. Dr. Żongołłowicz!... Nawet dawniej wydawnictwa katolickie nie spotykały się z podobnie ostremi zarządzeniami, w chwili zaś obecnej o wiele praktyczniej byłoby pomyśleć o wielu innych aktualnych zagadnieniach gospodarki państwowej związanych z autorytetem państwa. Toż niema dziś prawie parafji w Polsce, gdzieby kilkadziesiąt lub i kilkaset egzemplarzy tego znakomicie redagowanego tygodnika, nie prenumerowano; jeśli więc młodzież szkolna na terenie swych zakładów naukowych „Przewodnika" nie znajdzie, to znajdzie go napewno w domu rodzicielskim... Więc „cui bono" ten okólnik wydano? chyba nie w celu drażnienia uczuć katolickich!... Jeśli strawą dla młodzieży szkolnej mogą być „Wiadomości literackie", „Detektyw" i t. p. czaso-

pisma—co do których jeszcze społeczeństwo katolickie nie doczekało się niestety żadnego okólnika z Min. W. R. i O. P. — to istotnie godzi się zapytać, dlaczego wyrządza się jej podobną krzywdę—jak w owym okólniku z 6 lipca 1933 r. Śmiem nadto twierdzić, że i „Przewodnik katolicki" wytrwa w tym kierunku, w jakim ku chwale swej od lat czterdziestu dla dobra ludności katolickiej i polskiej pracuje i ani na jotę nie zmieni, boć przecie i sama sprawiedliwość dobrze pojęta nakazuje, aby nie chwalić tego, co często na naganę zasługuje, i aby nie zawsze uważać za nieomylnych tych, którzy nie do wszystkiego dorośli, a za nieomylnych się mają.

Pragnąłbym wreszcie, bo wiem, że pragnie tego bardzo wielka część duchowieństwa, aby w tej tak żywo ludność katolicką obchodzącej sprawie i ze strony miarodajnej głos się odezwał... bo rzecz to zbyt poważna!...

Lecz czynniki miarodajne milczały, nie mają bowiem zwyczaju reagować na głosy wolnej opinji publicznej. Zareagowała natomiast Stolica Apostolska:

„Organ watykański „Oservatore Romano" w numerze z dnia 26 lipca br. poświęca dłuższą notatkę jubileuszowi ks. infułata Józefa Kłosa, nie pomijając jego zasług na polu piśmiennictwa katolickiego. Przy tej okazji „Oservatore Romano" pisze o wydawanym przez ks. Kłosa „Przewodniku Katolickim":

„Pismo to jest niewątpliwie najlepszem katolickiem wydawnictwem tygodniowem, rozpowszechnionem w całej Polsce, doskonale przystosowanem dla wszystkich polskich i katolickich sfer społecznych. Przez nie szerzy się w całym narodzie zdrowe zasady katolickie i narodowe".

Tak pisze miarodajny dziennik watykański o polskiem piśmie, którego rozpowszechniania w szkołach zabroniło nasze Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego okólnikiem swoim z dnia 5 lipca br. (KAP)."

W szkolnictwie naszem pod rządami p. Jędrzejewicza zainaugurowany został ostry kurs. Pod względem politycznym uwidocznił się on w ustawie akademickiej i w założeniu t. zw. „Straży przedniej" w szkolnictwie średnim. Pod względem zaś religijnym — w tego rodzaju wystąpieniach, jak wyżej za-

cytowane, w rozmaitych walkach lokalnych z księżmi prefektami i w intensywnem a systematycznem popieraniu Zw. nauczycielskiego, znanego pod nazwą „Ognisko". O tendencjach i działalności tego związku na terenie jednej dzielnicy podaje katowicka „Polonja" bardzo ciekawe szczegóły:

„Pewna część nauczycieli szkół ludowych, zorganizowanych w związku nazywanym w skróceniu „Ognisko", z p. Syską, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Tarn. Górach i sanacyjnym posłem na Sejm Śląski, z znanym powszechnie p. Zajchowskim na czele, w związku z t.zw. reformą szkolnictwa usiłuje zrealizować dwa cele wybitnie polityczne: chce znieść prawa autonomiczne Województwa Śląskiego w dziedzinie szkolnictwa i chce ześwieczczyć nasze szkolnictwo, które nosi charakter szkolnictwa wyznaniowego. Ta grupa „Ogniskowców" pragnęłaby usunąć wpływy religijne ze szkoły zupełnie albo je zredukować do minimum.

Czem się w dzisiejszych warunkach politycznych stało „Ognisko", doskonale scharakteryzował niedawno temu socjalistyczny „Robotnik", zarzucając przywódcom jego brak charakteru. Jest to najcięższy zarzut, jaki może spotkać wychowawcę, którego najważniejszem zadaniem powinno być kształcenie charakterów. P. Syska i w wystąpieniach sejmowych i w prasie popisywał się jako interpretator encyklik papieskich i prawa kanonicznego, nadużywając ich dla swego użytku. Posunął się jeszcze dalej w memorjale do p. Wojewody śląskiego, w którem w zuchwały sposób atakował duchowieństwo, zarzucając mu „swawolne i destrukcyjne działanie", napaści na nauczycieli i podburzanie mężów katolickich przeciw nauczycielstwu.

P. Syskę i jego towarzyszy chociaż bez wymienienia ich nazwisk, napiętnował już dosadnie J. E Ks. biskup Adamski na zjeździe nauczycieli chrześcijańskich. W ogłoszonych przez nas protestach piętnują go należycie Związek kapłanów śl. Unitas, księża dekanatu Tarnogórskiego, Towarzystwa Mężów Katolickich i Matek Chrześcijańskich w Tarnowskich Górach, którzy wszyscy stają w obronie wyznaniowego charakteru szkoły naszej i dotychczasowej liczby godzin nauki religji. Niezawodnie podobne protesty pojawią się z innych dekanatów diecezji śląskiej.

Pobudką działalności tych „Ogniskowców” jest niechęć do Kościoła katolickiego, zarozumiałość fachowo-kastowa i duża porcja... ignorancji.

Niechęci kierowników „Ogniska” do religji i Kościoła katolickiego udawadniać nie potrzebujemy, bo jest ona notoryczną. Niechęć tu ściśle się łączy z zarozumiałością fachowo-kastową, gdyż panowie „Ogniskowcy” uważają, że sprawy szkolnictwa są ich wyłącznym monopolem, oni w nich tylko się wyznają, a wara Kościołowi i Rodzicom mieszać się do spraw szkolnych. Uznają oni tylko jeden autorytet nad sobą, a tem jest państwo. Przytem odznaczają się dużym brakiem znajomości stosunków szkolnych. Tak np. jeden z tych „Ogniskowców”, chcący zredukować liczbę godzin nauki religji z 4 do 2 tygodniowo, twierdził, że... dlatego na G. Śląsku rząd pruski wprowadził 4 godziny religji tygodniowo w szkołach, bo mu to było potrzebne w celach germanizacyjnych! Nieuk ten nie wie o tem, że w całych Prusiech a nietylko w dzielnicach polskich były wprowadzone 4 godziny nauki religji tygodniowo.

Źródłem kultury zachodnio-europejskiej jest religja i narodowość. Zagadnienie pedagogiczne nie może być wyjęte z zagadnienia kultury jako takiej i traktowane odrębnie jako przedmiot fachowy specjalistów nauczycieli. Tem mniej, że najwięksi pedagodzy, którzy całym pokoleniom nadawali kierunek wychowania, bynajmniej nie byli fachowymi, zawodowymi nauczycielami. Byli to raczej wielcy mężowie, którzy przez swoje życie i wyższe natchnienie i powołanie byli wychowawcami ludzkości. Takimi byli prorocy starego zakonu, filozofowie starożytni, apostołowie, pierwsi chrześcijanie, założyciele zakonów a w czasach późniejszych humaniści, potem tacy mężowie jak Komeniusz, Rousseau, Pestalozzi, Fichte i tp., przyczem zaznaczamy, że bynajmniej nie solidaryzujemy się z tymi ostatnimi. Ci wielcy wychowawcy narodów swoje pojęcia o wychowaniu opierali zawsze na światopoglądzie. Bez podstawy światopoglądowej nie może być wychowania, a światopoglądu nie może być bez wyrobionej osobowości, opartej na głębokiem przekonaniu. Dla nas, katolików tylko światopogląd katolicki może być podstawą wychowania, a tem samem także szkoły, która jest

tylko jednym z organów wychowania, i to nie piewszym i nie najważniejszym. Rodzina, ojciec i matka i rodzeństwo, Kościół i społeczeństwo, są bodaj ważniejszymi jeszcze organami wychowania. Skostniali i zarozumiali „fachowcy” chcieliby ograniczyć wpływy tych organów wychowawczych. Treścią wychowania jest nietylko wpajanie wiedzy i umiejętności, co jest rzeczą—raczej techniczną, ale przedewszystkiem: hartowanie woli i budzenie poczucia odpowiedzialności! Źródłem wiedzy jest rozum, źródłem wychowania moralnego jest w pierwszym rzędzie religja, a w drugim narodowość. Ogniskowcy z rozumu chcieliby zrobić cnotę, i źródło wychowania, a religję i narodowość chcieliby zastąpić jakimś mglistym i zmiennym ideałem państwowości. Dlatego te deklamacje o państwowem wychowaniu! Państwo nie jest żadnym absolutem ani najwyższem dobrem moralnem, które mogłoby być i źródlem moralności! Treść pojęcia państwa zresztą zmienia się wciąż, zależnie od tego, kto w państwie władzę sprawuje. Wychowania młodego pokolenia nie możemy uzależniać od pojęć przypadkowych dzierżycieli władzy. Takie państwowe wychowanie jest najgorszem partyjnictwem i najszkodliwszem, jakie sobie wyobrazić można”.

Nie łudźmy się zewnętrznymi pozorami—Mszą św. odprawioną na uroczystości państwowej, udziałem Pana Prezydenta, czy p. Ministra w procesii Bożego Ciała. Są to akty bardzo sympatyczne dla nas katolików i pożyteczne dla Państwa, zdajemy sobie sprawę z ich wartości zarówno nadprzyrodzonej, jak i politycznej. Ale nie zapominajmy, że przez niektóre wysoko postawione jednostki akty te są traktowane wyłącznie jako decorum zewnętrzne.

W Ministerstwie Oświaty podsekretarzem stanu jest ks. Żongołłowicz, wcale zresztą nie będący delegatem Episkopatu, lecz występujący we własnem imieniu. Widocznie jednak wpływ ks. Ż. na politykę ministerstwa nie jest wielki, skoro wydaje się okólniki zabraniające rozpowszechniania w szkolnictwie „Przeglądu katolickiego“, popiera się „Ognisko“, prowadzi się politykę, zdążającą do ześwieczczenia. Wiadomo jak wielki wpływ na duchową sylwetkę społeczeństwa wywiera nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel ludowy. Otóż u nas

najlepszymi i najbardziej zaufanymi wykonawcami polityki wychowania państwowego stali się nauczyciele materjaliści i liberałowie, którzy walczą tam gdzie można z duchowieństwem i czekają tylko na moment, w którym będzie można rozpocząć oficjalną walkę z religją i Kościołem, jako takim. Czy jest to tylko przypadek? Wątpimy. Wygląda to raczej na powinowactwo duchowe między tymi ludźmi a p. Premjerem i ministrem Oświaty.

Inne działy administracji też nie pozostają w tyle, czując widocznie zachętę z góry. Oto jeszcze jeden fakt:

„K.A.P. donosi: Starosta powiatu Ostrołęckiego, p. Kulikowski, rozesłał do księży i proboszczów swego powiatu pismo, w którem cytuje artykół z nielegalnego czasopisma białoruskiego „Zwiazda", zwrócony przeciwko „Strzelcowi". W końcu swego listu pisze p. starosta, że do podawania głosów prasy sowieckiej i nielegalnej komunistycznej został spowodowany tem „że prowadzona przez część Przewielebnych Księży w powiecie Ostrołęckim akcja przeciwko Związkowi Strzeleckiemu ma wszelkie cechy, aczkolwiek nieświadomego, niemniej jednak skutecznego współdziałania z partją komunistyczną". Wzywa również księży p. starosta, by „zechcieli poddać gruntownej rewizji swój dotychczasowy stosunek do Związku Strzeleckiego."

Pismo p. starosty, pomawiające duchowieństwo ostrołęckie o współdziałanie z partją komunistyczną, jeżeli je brać na serjo, jest obelgą i zniewagą duchowieństwa katolickiego. Nikt w to nie uwierzy, by jakikolwiek kapłan, występujący przeciwko wybrykom poszczególnych „Strzelców", współdziałał tem samem z komunistami. Zastrzeżenia duchowieństwa zwracają się nie przeciwko „Związkowi Strzeleckiemu", jako formacji przysposobienia wojskowego, tylko jako organizacji, której działalność często bywa w sprzeczności z zasadami katolickiemi. W skład „Strzelca" wchodziły elementy b. radykalne, od socjalistów i wyzwoleńców począwszy do komunistów włącznie. Każdy nieuprzedzony przyzna, że w tych warunkach trudno było żądać od duchowieństwa popierania „Związku Strzeleckiego".

Poza stroną rzeczową wystąpienia p. starosty, uważamy, że nie ma on tytułu do monitowania księży. Nie jest to jego kompetencja, od tego są miarodajne władze kościelne.

Jak nam donoszą, znieważone duchowieństwo ostrołęckie pociąga p. starostę Kulikowskiego do odpowiedzialności".

Sprawa więc znajdzie swój epilog w sądzie. Inny więc dział władzy państwowej, tak niedawno jeszcze zreformowany specjalną ustawą zawieszającą nieusuwalność sędziowską — będzie miał możność się wypowiedzieć i orzec, czy wolno staroście, występującemu jako przedstawiciel regimu — być kontrolerem sumienia obvwatelskiego i patryjotyzmu duchowieństwa i to jeszcze w takiej formie!

O ile w dziedzinie kontroli patryjotyzmu i lojalności wobec Państwa władze są bardzo surowe, o tyle, jeśli chodzi o przestrzeganie moralności publicznej — panuje u nas spóźniony o lat 50 ton liberalizmu z 19 stulecia. Zwracaliśmy już nieraz uwagę na fakty, wskazujące, że cenzura surowa tak bardzo w sprawach politycznych — w publicystyce, w sztuce przepuszcza oczywiste bluźnierstwa, pornografję i przez szpary spogląda na propagandę amoralności, świadomego macierzyństwa i t. d. Także w dziedzinie policji obyczajowej sytuacja przedstawia się bardzo poważnie. Przytoczymy urywek z artykułu A. Nowaczyńskiego, zatytułowanego: „W spelunkach Rio de Janeiro", w którym autor porównuje stosunki polskie do południowo-amerykańskich. Weźmy same fakty:

„Z jaskrawszych kilkunastu afer wykrytych lub sądzonych w ostatnich tygodniach, przypomnimy tylko najcharakterystyczniejsze.

W stolicy istniała cała organizacja propagandowo-prostytucyjna, która opanowała stare, ongiś dobrze renomowane hotele, gdzie całą akcją, dostarczającą „gościom" materjału i regulującą pobyt i podaż, kierował referent obyczajowego wydziału policji państwowej, noszący to samo nazwisko, co główny nadrabin w armji polskiej. Powierzanie takiemu indywiduum „referatu wydziału obyczajowego" było taką samą lekkomyślnością, jak mianowanie aspirantem politycznego urzędu śledczego jego współwyznawcę St... Daniela Bachracha. Teraz siedzą w kryminale obaj, ale do odpowiedzialności sądowej pociągniętych też zostało i siedmiu przodowników policji, nadziejami zy-

sków wciągniętych w obrót żywym towarem przez szakala semickiego.

Przypadkowo znów dzięki jedenastoletniej prostytutce z Pińska Małce Szerman, wpadła w ręce policji (VI Brygada Urzędu Śledczego) wyjątkowo świetnie „rozbudowana“ banda handlarzy kobiet, wysyłająca Polki do „spelunek w Rio de Janeiro”. Jedenastoletnią Szermanównę jako agentkę znającą się na towarze (!) wysłała do Warszawy z Pińska właścicielka lupanaru pińskiego. W Warszawie Szermanówna osiadła w reprezentacyjnym lupanarze Izraela Mossaka przy ul. Smoczej. Popadłszy z szakalem w konflikt na tle grymasów co do kobiet proponowanych na export do Pińska zdecydowała się jedenastoletnia agentka do zdradzenia Urzędowi Śledczemu całej szajki. Skutkiem tego aresztowano trzy „kupcowe” dziewczyn, trzy Chany: Lichsmanową, Federmanową, Leizerowiczową oraz bandę ich „kuzynów” sutenerów. Dziewczynkę jedenastoletnią umieszczono w bezpiecznem miejscu, gdzie nie grozi jej śmierć z ręki zbrodniarzy”.

Gdyby tak czynniki miarodajne, zamiast karcić duchowieństwo za rzekomy brak patryjotyzmu i lojalności wobec Państwa — raczyły łaskawie zwrócić większą, niż dotychczas uwagę na moralność, patryjotyzm i lojalność choćby policji obyczajowej, co leży właśnie w ich kompetencjach — to napewno nie byłoby niepotrzebnych procesów sądowych i faktów obrażających uczucia społeczeństwa katolickiego a to i owo mogłoby się polepszyć... Znacznie więcej surowości w tępieniu zorganizowanej i obliczonej na zysk rozpusty, pornografji i wszelkiej propagandy, godzącej w płodność i siłę moralną narodu — bardzo by się przydało naszemu regimowi i odpowiadałoby nawet nazwie, którą na początku sobie przyswoił: „sanacji moralnej”. Dzisiaj z tej nazwy pozostał tylko pusty dźwięk i rachunek nie uiszczony społeczeństwu.

Takie jednak wyraźne stanowisko, zmierzające do podniesienia społeczeństwa, czasami nawet środkami ostrymi i surowymi — na wyższy poziom moralny, do odsunięcia jego elity, a przez to i szerokich mas od żądzy niewybrednego użycia a skierowania ku celom wyższym — nie może być udzia-

łem grupy, opierającej się w dziedzinie moralnej w gruncie rzeczy na zasadach liberalnych i materjalistycznych. Nie mogą być bowiem przywódcami odrodzenia moralnego rozmaite „szare eminencje", poukrywani, jak rodzynki w cieście dygnitarze „Wielkiej Loży", żyjący hasłami i ideami w. 18 i 19-tego. Tacy ludzie nie zrozumieją nurtu współczesnej epoki. Jedyna akcja, na którą się zdobyć potrafją — to propaganda bezbożnictwa, ślubów cywilnych i świadomego macierzyństwa. Od czasu do czasu prasa poda nam niedyskretne rewelacje o personaljach masonerji w Polsce. Oto niedawno pisała „Myśl Narodowa":

„Po roku 1920—pisze „Myśl Narodowa"—na czoło masonerji polskiej wysunął się Andrzej Strug, najpierw wielki sekretarz, w zagranicznych drukach masońskich był podawany jego adres na Bagateli, jako adres sekretarjatu Wielkiej loży warszawskiej, a potem został Wielkim mistrzem. Następnie S. Posner, oraz dr. L. Rajchman, schowany w Państwowym Zakładzie Higjeny, obecnie dyrektor sekcji Higjeny przy Lidze Narodów. W okresie sanacji między lożami nastąpiły tarcia. Jedna część masonów opowiedziała się przeciw sanacji, jak Posner i Strug, który nawet manifestacyjnie usunął się ze stanowiska Wielkiego mistrza. Drudzy natomiast, jak Konrad Chmielewski, bardzo wybitny i aktywny mason, choć nie obdarzony dygnitarstwami, dalej prof. uniwer. warsz. dr. Jan Mazurkiewicz, dr. Michałowicz, prof. uniw. warsz. M. Konopacki, dr. Wolfke, prof. polit. warsz. i wielki mistrz loży narodowej, zależnej od lóż niemieckich, jako też tejże loży wielki sekretarz p. Zb. Skokowski, który dzięki masonerji zrobił wspaniałą karjerę urzędniczą, przed laty kilku skromny urzędnik minist. pracy, potem stypendysta do biura Ligi Narodów, wreszcie attache handlowy w naszej ambasadzie w Londynie, ostatnio naczelnik wydziału umów międzynarodowych w ministerstwie pracy, —jako wielki sekretarz loży niemieckiej jest w ścisłych stosunkach z masonami niemieckimi i amerykańskimi. Dworzańczyk wielki sekretarz W. W., obecnie wysoki dygnitarz w Min. Pracy. Ta grupa poparła sanację i pułkowników. Po przewrocie majowym loże niemieckie rozpoczęły na ziemiach polskich żywszą działalność.

Wysunęli się również na czoło ludzie, utrzymujący stosunki z temi Kołami, którym żyd Winawer, kadet, dawał instrukcje najprzód z Petersburga, a potem z emigracji. Zwracała uwagę osoba p. Al. Lednickiego i ministra A. Zaleskiego. Kamienica Książąt Mazowieckich jest „zbiornicą", a jednocześnie stacją nadawczą".

Zanotujmy sobie uważnie w pamięci nazwiska tych „szarych eminencji". Nie wszyscy oni są w kraju znani. Nie szkodzi to jednak w ich karjerze. Któregoś dnia dowiemy się, że jeden z tych panów objął takie, czy inne stanowisko, czy dygnitarstwo. Tłum będzie się dziwił, że nieznany nikomu dotychczas p. X-owski tak ni stąd ni zowąd został wywyższony. Ale nas to dziwić nie będzie. Zrozumiałem także dla nas stać się może wiele faktów, np. dlaczego dotychczas nieuregulowana została sprawa unieważniania przez konsystorz prawosławny ślubów katolickich na terenie b. Kongresówki, dlaczego „arcybiskup" Kowalski nie odbył kary więzienia, wymierzonej mu przez sądy, dlaczego w Polsce w sposób zupełnie nieskrępowany działają sekty, głoszące zasady nietylko antykatolickie, lecz także przeciwne państwu, moralności i dobrym obyczajom i to takie sekty, które za czasów rosyjskich uchodziły za bardzo „błagonadiożne". Otóż ci samiludzie, którzy za największą zbrodnię uważają wszelkie przejawy słabości wobec zaborcy rosyjskiego, którzy całe życie z tym zaborcą walczyli — z dziwną jakąś wyjątkową tolerancją i liberalizmem odnoszą się do tej sekty, która była terenem zdrady narodowej wobec Rosji. Zaiste, wiele jest tajemnic na niebie i na ziemi....

* * *

Zawarty niedawno między Kościołem a Rzeszą Niemiecką konkordat przedstawia się w najogólniejszych zarysach w wolnem streszczeniu prasy w sposób następujący:

„Berlin, 22. 7. Zawarty we czwartek, konkordat Watykanu z Rzeszą niemiecką został dziś ogłoszony: Konkordat ujęty jest w 34 artykułach, które między in. postanawiają:

Rzesza niemiecka gwarantuje wolność wyznania i publicznego wykonywania praktyk religji katolickiej oraz przyznaje Kościołowi katolickiemu prawo samodzielnego prowadzenia

swoich spraw i samodzielnej administracji w ramach obowiązujących ustaw, oraz prawo wydawania dla jego członków ustaw i zarządzeń w ramach kompetencji. Zawarte z Bawarją, Prusami i Badenją konkordaty zatrzymują swoją moc obowiązującą wymienione kraje. W przyszłości mogą być z krajami związkowemi zawierane konkordaty tylko w porozumieniu z Rzeszą. W komunikacji i korespondencji z biskupami, osobami duchownemi i innymi członkami Kościoła katolickiego w Niemczech korzysta Stolica Apostolska z pełnej wolności. Duchowieństwo nie może być przez władze sądowe lub inne zmuszane do składania zeznań w sprawach związanych z wykonywaniem obowiązków duszpasterskich.

Obecny ustrój i organizacja diecezjalna Kościoła katolickiego pozostanie nienaruszona, a w sprawie ewentualnych zmian musi się rząd Rzeszy wpierw porozumieć ze Stolicą Apostolską. Kościołowi przysługuje prawo dowolnego obsadzania urzędów kościelnych i beneficjów, bez porozumiewania się z władzami państwowemi lub miejskiemi. Przełożeni zakonów duchownych, których miejsce urzędowania znajduje się w granicach Rzeszy muszą posiadać obywatelstwo niemieckie.

Własność i inne prawa publiczno-prawnych zrzeszeń, instytucyj, fundacyj i stowarzyszeń Kościoła katolickiego gwarantowane są po myśli ogólnych ustaw państwowych, mają być utrzymane. Nauka religji w szkołach ludowych, zawodowych, średnich i wyższych ma być udzielana po myśli zasad Kościoła katolickiego. Obsada nauczycieli religji katolickiej będzie dokonywana w porozumieniu między Kościołem a władzami krajowemi. Rząd Rzeszy gwarantuje utrzymanie istniejących i zakładanie nowych szkół wyznaniowych. Katoliccy członkowie Reichswehry mają mieć zapewnioną opiekę duszpasterską, której zwierzchnictwo powierzone zostaje biskupowi wojskowemu.

Organizacje katolickie służące wyłącznie celom religijnym, kulturalnym i dobroczynnym i podlegające władzom kościelnym, mają korzystać z pełnej ochrony państwowej. Organizacje sportowe lub inne organizacje młodzieży popierane przez rząd Rzeszy lub władze krajowe mają swoim członkom umożliwić wykonywanie praktyk religijnych w niedziele i dnie świąteczne.

Członkowie tych organizacyj nie mogą być zmuszani do czynów sprzeciwiających się ich uczuciom religijnym i moralnym. Ze względu na stosunki wyjątkowe w Niemczech i ze względu na zawarte w konkordacie gwarancje praw i wolności Kościoła katolickiego, wyda Stolica Apostolska postanowienia, uniemożliwiające duchowieństwu członkostwo i działalność w partjach politycznych".

Jak widzimy traktat ten nie jest wcale wyrazem zwycięstwa idei katolickiej, lecz raczej instrumentem kompromisu. Rządowi Hitlera zależało tutaj na samym zawarciu porozumienia z najwyższą potęgą moralną świata i uzyskanie przez to pewnego odprężenia w międzynarodowej propagandzie antyhitlerowskiej. Kościołowi zaś katolickiemu chodzi o jakie takie chociażby uregulowanie spraw katolickich w Niemczech i doraźne usunięcie przynajmniej niektórych niebezpieczeństw, grożących katolicyzmowi ze strony rewolucji nacjonalistycznej, Kto więcej zyskał w tych pertraktacjach i we wzajemnych ustępstwach — trudno w tej chwili przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że konkordat ten nie jest dziełem zupełnem i pozostawia wiele spraw niezałatwionych, czego dowodem jest polemika między „Osservatore Romano" a rządem niemieckim w sprawie interpretacji szeregu ważnych postanowień. Czytamy w korespondencji „Polonji":

„W kilka dni zaledwie po podpisaniu konkordatu pomiędzy Watykanem a Rzeszą niemiecką powstaje zasadniczy spór o interpretację jego postanowień. W organie Watykanu „Osservatore Romano" ukazało się kilka artykułów prostujących uwagi prasy niemieckiej. W odpowiedzi na to rząd niemiecki ogłasza oświadczenie, stanowiące urzędową interpretację konkordatu przez stronę niemiecką. Oświadczenie to posiada charakter wprost sensacyjny, tak daleko idzie w ograniczeniu zagwarantowanych w konkordacie uprawnień Kościoła.

W sprawie art. 33, który postanawia, że podstawą porozumienia między Watykanem a Rzeszą jest prawo kanoniczne, z czego „Osservatore Romano" wyciąga wniosek, że i zagadnienia konkordatem nieuregulowane mają być rozwiązywane zgodnie z prawem kościelnem, rząd niemiecki oświadcza, że prawo

kanoniczne może regulować jedynie wewnętrzne życie Kościoła, a sprawy niezałatwione konkordatem podlegają wyłącznie prawu państwowemu.

W związku z przewidzianą w konkordacie tendencją wychowawczą organ Watykanu stwierdza, że podstawą wychowania ma być wpajanie miłości ojczyzny zgodnie z zasadami wiary i przykazań Jezusa Chrystusa. Interpretacja niemiecka uogólnia natomiast to postanowienie, odmawiając Kościołowi prawa do traktowania tego zagadnienia z punktu widzenia dogmatów katolickich.

Rząd niemiecki przeczy dalej, jakoby z postanowień konkordatu wynikało, iż Rzesza zgadza się na utworzenie specjalnych instytutów dla nauczycieli szkół wyznaniowych.

Zdaniem rządu niemieckiego art. 26 konkordatu nie oznacza jakoby rząd niemiecki uznał sakramentalny charakter małżeństwa. Zgoda na pierwszeństwo ślubu kościelnego ma charakter wyjątkowy i w praktyce dotyczy niemal wyłącznie zagranicznych robotników sezonowych.

Pisząc o zakazie brania udziału w partyjnem życiu politycznem przez duchowieństwo, katolickie „Osservatore Romano" podkreśliło, iż nie oznacza on bynajmniej wyłączenia duchowieństwa poza nawias życia politycznego narodu, w którem księża mogą brać udział, chociaż nie w ramach jakiegoś stronnictwa politycznego. Przeświadczenie to „prostuje" rząd niemiecki posługując się — groźbą. Według interpretacji rządu niemieckiego celem zakazu jest ograniczenie działalności duchowieństwa wyłącznie do jego „zadań duszpasterskich". Oświadczenie niemieckie powiada dalej: „W szczególnym interesie Kościoła katolickiego leży, aby księża jak najściślej wystrzegali się cienia podejrzenia, iż ten zakaz obchodzą". Groźba i terror psychiczny jest w tem powiedzeniu zupełnie niedwuznaczny. Rząd niemiecki dodaje dalej, że w razie, gdyby Watykan, wobec niewypełnienia przez Niemcy przyjętych na siebie warunków cofnął ten zakaz, to Niemcy uznają stan rzeczy, stworzony konkordatem za nieistniejący.

Wreszcie, wbrew wyraźnemu oświadczeniu „Osservatore

Romano" rząd niemiecki uważa zawarcie konkordatu za uznanie kierunku hitlerowskiego przez Watykan.

Z tej oficjalnej interpretacji niemieckiej wynika, że Niemcy nie mają zamiaru wykonać lojalnie postanowień konkordatu, który traktują wyłącznie jako atut polityczny w swem ręku, i środek presji dla zupełnego skrępowania Kościoła i życia katolickiego w Niemczech. Nieufność Stolicy Apostolskiej do hitleryzmu, którego wyrazem jest konkordat, okazała się aż nadto usprawiedliwiona.

Mamy więc do czynienia z ordynarnym szantażem, do którego stosowania przywykły Niemcy oddawna na terenie międzynarodowym. Mamy przekonanie, że Stolica Apostolska nie ugnie się przed tymi metodami. Ważne dla nas katolików jest oświadczenie „Osservatore Romano", że podpisanie konkordatu nie oznacza bynajmniej uznania przez Watykan kierunku hitlerowskiego i jego ideologji.

* * *

Nie wiele bodaj pism polskich zwróciło uwagę na przypadającą w dn. 20 lipca r. b. 30-letnią rocznicę zgonu Leona XIII. Chrześcijańsko-społeczna „Polonja" poświęciła pamięci wielkiego głosiciela zasad sprawiedliwości społecznej artykuł treści następującej:

„Wielki ten Papież niezwykłych za łaską Bożą dokonał rzeczy. Gdy w r. 1878 po śmierci Piusa IX powołany został na Stolicę Piotrową, Kościół znajdował się w bardzo trudnych warunkach i, po ludzku biorąc, cóż mógł zdziałać 68-letni starzec, jakim był kardynał Joachim Pecci w dniu obioru przez Konklawe. Toć omdlał nawet z wrażenia, gdy mu zakomunikowano fakt obioru na Papieża, to też, gdy przybrał jako Papież imię Leona czyli Lwa, dworowali sobie liczni wrogowie Kościoła, że taki „stary lew" nie jest groźny dla nikogo.

A jednak ten pozornie zgrzybiały starzec 25 lat pewną ręką sterował Nawą Piotrową i mądremi rządami swemi sprawił, iż pontyfikat jego należał do najświetniejszych i bez przesady mógł powiedzieć wódz katolików niemieckich Windthorst, że „moralny autorytet Papieża, nigdy nie był większy", niż ten, jaki w świecie pozyskał Leon XIII.

Doprawdy, gdyby kto chciał dowodu, że papiestwo jest instytucją Bożą, a Kościół katolicki Dziełem Bożem — to rządy Leona XIII dają tej prawdzie najoczywistsze świadectwo...

Trzydzieści lat temu odszedł z tego świata, a im dalej odsuwa się w przeszłość okres Jego rządów, tem więcej postać Jego olbrzymieje i w dzisiejszych czasach powszechnego kryzysu widzimy dopiero, jak daleko patrzał przed siebie ten Mąż Opatrznościowy, ile mądrości nie przez wszystkich narazie docenianej zawierały Jego Encykliki w sprawie socjalizmu, komunizmu i nihilizmu, o autorytecie św. Tomasza z Akwinu w dziedzinie filozofji, o małżeństwie chrześcijańskiem (1880), o masonerji (1884), o chrześcijańskim ustroju państwowym (1885) o św. św. Cyrylu i Metodym, o kwestji robotniczej (1891), o demokracji chrześcijańskiej, o studjach biblijnych (1893), że tylko na przypomnieniu tych poprzestaniemy. Otwarcie w r. 1883 archiwów watykańskich dla badaczów historycznych również było wielkodusznem dziełem Leona XIII, które wielce podniosło powagę Kościoła katolickiego w świecie całym.

Gdy przed trzydziestu laty zamknął powieki, świat cały pochylił głowy nad trumną Leona XIII i oddał hołd jego wiekopomnym zasługom—ale najserdeczniej odczuły swą stratę te szerokie rzesze ludzi pracy, których potrzeby tak gorąco odczuł ten Ojciec chrześcijaństwa i tak władny głos podniósł w obronie ich praw ludzkich. Swoim Papieżem go nazwali: „Papieżem robotników" i z tym z głębi wdzięcznych serc ludzi maluczkich powstałym przydomkiem Leon XIII w dziejach nazawsze pozostanie...

Wprawdzie już w połowie 19 stulecia tworzyć się zaczęły w sposób poważniejszy skupienia myśli i organizacyj chrześcijańsko - społecznych. Dopiero jednakże encyklika Rerum Novarum ujęła te wysiłki w jedno ognisko, scementowała urzędową aprobatą Kościoła i zapewniła odpowiedni rozwój we wszystkich prawie cywilizowanych krajach.

Dzisiejsze czasy przełomowe i rewolucyjne dostarczają aż nadto dowodów, stwierdzających, że tylko na podstawach idei chrześcijańsko-społecznej, w świetle prawdy odwiecznej Kościoła katolickiego, zreformować można trwale i szczęśliwie społeczeństwo, jego urządzenia gospodarcze i polityczne.

W niektórych krajach organizacje chrześcijańsko - społeczne zniszczone zostały przez szalejącą rewolucję liberalną lub nacjonalistyczną, lecz za to idea ta odradza się w innych formach gdzieindziej i zdobywa coraz to nowych zwolenników, gdyż jest ona nieśmiertelną. Wypływa bowiem z prawdy odwiecznej, której głosicielem i stróżem jest Kościół katolicki.

W momentach niewątpliwie ciężkich i usposabiających do smutku i zwątpienia, jakie nieraz dzisiaj przeżywamy, powinniśmy pokrzepiać się wspomnieniem wielkiego dzieła Leonowego, które znalazło potwierdzenie i dalszy ciąg w orzeczeniach i dziełach Jego następców. Potężne są siły bram piekielnych, sprzysiężonych przeciwko Kościołowi—ale potężny również i wielki jest ten Kościół Chrystusowy, którego bramy piekielne nie przemogą. Nie traktujemy tego, jako gołosłowny frazes i na dowód przytaczamy cyfry zaczerpnięte ze współczesnej statystyki:

„Według najnowszych statystyk liczba duchowieństwa katolickiego na całym świecie wynosi okrągło 321 tysięcy kapłanów, z czego 64 tysiące zakonników. Na Europę z tej liczby przypada 251 tys., na Amerykę — 51.500, na Afrykę — 4.800, na Azję — 10.500 i na Australję 2.200. Na misjach czynnych jest ogółem przeszło 15 tys. katolickich kapłanów, z czego trzecią część stanowią księża pochodzenia krajowego, a ponadto przeszło 5.300 braci i blisko 31.000 sióstr (prawie w 50% krajowcy), nie licząc 43 tysięcy nauczycieli, 62 tysięcy katechistów i prawie 3 tysięcy alumnów seminarjów duchownych misyjnych.

Kościół utrzymuje 24,779 szkół katechistycznych, 26.937 szkół powszechnych, 827 zawodowych, 1.172 — średnich, 468 — wyższych i 17 uniwersytetów. Ponadto Kościół prowadzi w krajach misyjnych 1.609 sierocińców, 677 szpitali, 2.222 apteki i ambulatorja. Posiada 10 naukowych obserwatorjów, 165 pism drukowanych we własnych 145 drukarniach." (KAP.)

Są to liczby imponujące. Chodzi tylko o to, aby tym wielkim dziełom i liczbom odpowiadała dzielność, roztropność i energja żołnierzy Chrystusowych, nietylko duchownych, lecz także i świeckich — aby nie było wśród nich martwych dusz, tchórzów, niedołęgów, ani uciekinierów. Wówczas przy nas pozostanie ostateczne zwycięstwo. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

W 75-lecie Lourdes.

II.

Przed Bernadettą otworzyła się ciernista droga. Dotąd uległa była zawsze rozkazom rodzicielskim a teraz nakazem wewnętrznym zmuszona postępować wbrew ich woli i iść za głosem, który ją wzywał na miejsce, gdzie ukazywało się cudowne zjawisko. Na szczęście otrzymała niespodziewane poparcie ze strony ciotki, która zdołała przekonać małżonków Soubirous, iż nie wolno przesądzać sprawy, nie poznawszy jej bliżej. Powiodło się jej nawet skłonić młynarzową, aby wraz z nią towarzyszyła Bernadecie do groty. Skutek był taki, że pierwszy raz ujrzawszy córkę w stanie zachwycenia, matka zrozumiała, iż złe nie mogło brać w tem udziału. Tak więc w rodzinie sprawa została wygrana. Bernadecie nie stawiano więcej przeszkód i posłuszna życzeniu niebieskiej „Pani", chodziła do groty a towarzyszyły jej teraz coraz większe gromady ludzi, które wkrótce zamieniły się w tysiączne tłumy. Przyłączył się nawet do nich dr. Dozous i bacznie obserwując dziewczynkę podczas zachwycenia orzekł, że nie są to objawy katalepsji, ani halucynacji, tylko wypadek nadzwyczajny, zupełnie w dziedzinie lecznictwa nieznany. Wśród ludności coraz więcej utrwalać się zaczęło przekonanie, że ową „Panią", która ukazuje się Bernadecie, nie jest nikt inny, tylko sama niebios Królowa. W ten sposób sprawdziło się przysłowie: „Głos ludu, głos Boga!"

Inaczej zapatrywały się na tę sprawę władze świeckie.

Zaniepokojony zajściami przy grocie komisarz policji Jacomet, podejrzewając w tem jakieś oszukaństwo, postanowił położyć mu koniec. Rozkazał aresztować Bernadettę, a gdy mu tłum w tem przeszkodził, próbował dziewczynkę zastraszyć i podstępnemi pytaniami schwytać ją na kłamstwie. Ale prawdomówność dziewczynki w niwecz obróciła zasadzkę. Nie mogąc nic wskórać w ten sposób, wymógł Jacomet na młynarzu obietnicę, że zabroni córce chodzić do groty.

Stało się jednak inaczej. Nazajutrz Bernadetta znowu była

w grocie, tym razem jednak ku uciesze niedowiarków „Pani” nie ukazała się. Zawód ten sprawił, że obrzucano Bernadettę wymówkami.

Gdy powróciwszy do domu wyznała ojcu, że oprzeć się nie mogła wewnętrznemu nakazowi pójścia do groty, Soubirous przekonany, że był to głos Boży, nietylko nie gniewał się na córkę, ale odtąd pozwolił jej chodzić, ile razy zechce i wezwany przed komisarza policji dla wytłumaczenia się z tego kroku, w sposób stanowczy stanął po stronie swego dziecka.

Następnego dnia, 23 lutego, widzenie powtórzyło się. Tym razem „Pani” wyuczyła Bernadettę specjalnie dla niej przeznaczonej modlitwy i powierzyła jej trzy, osobiście jej dotyczące tajemnice, których dziewczynce nie było wolno nikomu powtórzyć. „Pani” kazała jej także udać się do duchowieństwa z poleceniem zbudowania na tem miejscu kaplicy.

Posłuszna temu życzeniu Bernadetta, udała się natychmiast do proboszcza Lourdes, ks. Peyramale i powtórzyła mu zlecenie. Proboszcz widział Bernadettę poraz pierwszy, ale o wszystkiem dokładnie był poinformowany. Zmuszony działać bardzo rozważnie, przyjął ją chłodno i po dłuższej rozmowie polecił prosić „Panią”, aby stwierdziła cudem, iż jest — jak mówią ludzie — Matką Boską.

Kiedy następnego dnia przyszła Bernadetta do groty, czekały tam już na nią wielkie tłumy, wśród nich sporo osób z inteligencji, które patrząc na zachwycenie dziewczynki, odniosły wielkie wrażenie i przekonanie o nieziemskości zjawiska. Jednakże żądanego przez proboszcza cudu nie było. Gdy Bernadetta wyraziła to życzenie, „Pani” uśmiechnęła się tylko a potem z powagą i smutkiem wymówiła trzykrotnie słowa: „Pokuty — pokuty — pokuty”!

Proboszcz relacją Bernadetty był bardzo przejęty. Na cud nie liczył, gdyż wiedział, że Bóg dopuszcza go tylko wtedy, gdy sam zechce, coraz jednak więcej był przekonany o tem, że to sama Matka Boska ukazuje się dziewczynce.

Dzień 25 lutego zapisał się szczególnie w historji zjawisk u groty. W dniu tym „Pani”, powierzywszy Bernadecie ostatnią, dotyczącą jej tajemnicę, rzekła: „A teraz, córko moja, idź, na-

pij się i umyj w źródle". Dziewczynka nie rozumiejąc rozkazu zwróciła się ku rzece Gave, innej bowiem wody w pobliżu nie było. Ale „Pani" odwołała ją i wskazała ręką miejsce w grocie. Więc uklękła i zaczęła szukać, ale nigdzie nie dostrzegłszy ani śladu wody, odrzuciła kamienie i wygrzebała w zeschłej ziemi dołek, który wkrótce napełnił się wodą. Zaczerpnąwszy ręką mętnej wody, napiła się i obmyła twarz.

Obecni spoglądali ze zdziwieniem, sądząc, że Bernadetta postradała zmysły. Ona jednak odeszła do domu z zupełnym spokojem. Część widzów zachwiała się znów w swych przekonaniach, gdy wkrótce z dołka wygrzebanego przez Bernadettę zaczęła się przelewać woda i najpierw popłynęła cienką smużką a potem rosnąc wciąż, potoczyła się ku rzeczce.

Wieść o tym cudzie obiegła całe miasto. Źródło w grocie skalnej Massabielle mogło być tylko darem Matki Boskiej! Teraz nikt już nie wątpił w prawdziwość objawień Bernadetty.

Cudowne uzdrowienie kamieniarza Bourriette, potwierdziło niezwykłe pochodzenie źródła już w pierwszym dniu jego pojawienia się. Ów Bourriette przed 20 laty stracił oko w nieszczęśliwym wypadku.

Uslyszawszy teraz o cudzie w grocie massabielskiej, natychmiast kazał sobie przynieść zamulonej jeszcze wody i po gorącej modlitwie z głęboką wiarą przemył nią oko. Natychmiast przejrzał, chociaż lekarze stanowczo uznali jego kalectwo za nieuleczalne.

Sprawą Lourdes zajął się teraz biskup z Tarbes, mgr. Laurence i wezwawszy proboszcza Peyramale, polecił mu zebrać wszelkie dane o cudownem zdarzeniu.

W ciągu owych dni czternastu, w czasie których Bernadetta przychodzić miała do groty, wypadki szybko następowały po sobie. Oprócz dwóch dni „Pani" ukazywała się codziennie. Ekstazy, wybuch źródła, cudowne uzdrowienie — omawiane były szeroko, ustnie i przez gazety. Niewierzący i wrogo wobec cudowności usposobieni ludzie postanowili poruszyć wszelkie sprężyny, aby tę dziwną sprawę zatuszować i sprawić, żeby ludzie przestali się nią zajmować. Zwrócili się do prefekta departamentu, pana de Massy, który chociaż katolik, poza cudami po-

danemi w Piśmie Świętem, w inne wierzyć nie chciał i trafili na swego. De Massy z wypadkami w Lourdes postanowił załatwić się gładko. Zamiast sprawę wpierw zbadać, zaczął od tego, że kazał grotę obstawić żołnierzami i w razie jakiego zajścia, bronić do niej przystępu.

Gdy dn. 4 marca, ostatniego z naznaczonych dni czternastu Bernadetta udała się do groty, straż z trudnością torowała jej przejście, tak wielkie zebrały się tłumy. Kiedy na widok niebieskiego zjawiska na twarzy dziewczynki odbił się zachwyt — wszyscy, nie wyłączając sterczących żołnierzy, poruszeni byli do głębi. Zamilkli nawet szydercy, nikt nie śmiał głośno odetchnąć.

Bernardetta zwróciła się do Dziewicy z ponowną prośbą, aby nareszcie powiedziała, kim jest. Ale i tym razem nie otrzymała odpowiedzi, natomiast „Pani" kazała jej znowu napić się ze źródła a potem poleciła powiedzieć duchowieństwu, iż życzy sobie zbudowania na tem miejscu Kaplicy i pragnie aby przychodzono tu gromadnie. Potem znikła.

Wyrzeczone słowa miały głębokie znaczenie nietylko dla Bernadetty. Ileż to tysięcy ludzi przybywa co roku do Lourdes, aby napić się wody z cudownego źródła, ileż osób odeszło uzdrowionych na ciele, lub duszy!

Tegoż dnia 4 marca, zdarzył się drugi z kolei cud. Żona biednego wyrobnika przyniosła umierającego, dwuletniego synka i z wielką ufnością mimo protestów męża i oburzenia przytomnych, którzy pomawiali ją o okrucieństwo, zanurzyła dziecko w lodowatej wodzie małego basenu, który zdążono już wykopać dla zatrzymania źródła. Dziecko zaniesione do domu i ułożone w kołysce, wyglądało jak martwe, lecz po pewnym czasie zaczęło oddychać i wkrótce popadło w głęboki sen. Nazajutrz chłopiec uśmiechał się już do rodziców a następnego dnia wstał o własnych siłach, zdrów i silny jak nigdy. Kilku doktorów poświadczyło, że wyzdrowienie to nie mogło nastąpić sposobem naturalnym. Po tym cudzie nastąpiły inne, którémi Królowa niebios dała świadectwo swej mocy i opieki nad ludźmi.

Minął czas dłuższy, Bernadetta myślała ze smutkiem, że już nigdy więcej nie ujrzy cudownej „Pani", gdy nagle siła tajemnicza pociągnęła ją znów do groty. Było to 25 marca, w dzień

Zwiastowania N. M. Panny. I oto w czasie gorącej modlitwy dziewczynka widzi znów swą „Panią", otoczoną nieziemskiem blaskiem i kiedy trzykrotnie błaga ją o wymienienie, kim jest, Dziewica otwiera złożone dłonie, opuszcza je ku ziemi, potem wznosi ku niebu i rzecze:

„Ja jestem Niepokalanie Poczęcie"! a po tych słowach znika.

Teraz wszelkie wątpliwości zniknęły. Chociaż Bernadetta i cały pobożny lud skupiony koło groty zdawna już nie wątpili, że cudowną „Panią" jest Matka Boża, jednak potrzeba było jeszcze potwierdzenia z Jej własnych ust. Miało to nawet znaczenie podwójne, gdyż chociaż Kościół katolicki, który za przyczyną Ducha Świętego z nieomylną prawdą głosił boskie objawienie, zawsze wierzył w to, iż Marja, Matka Boża od początku swego istnienia wolna była od grzechu pierworodnego, czysta i niepokalana, pełna łask i wybrana pomiędzy córkami Ewy — to jednak dopiero niedawno, dn. 8 grudnia 1854 r. w obecności 150 biskupów i nieprzeliczonych tłumów, Niepokalane Poczęcie ogłoszone zostało, jako dogmat, w który każdy pod grzechem wierzyć musi. Zaszczyt ten przypadł w udziale papieżowi Piusowi IX, który tego jeszcze dożył szczęścia, że nikt inny, tylko sama Boża Rodzicielka w cztery lata później, d. 25 marca r. 1858 w grocie massabielskiej w Lourdes potwierdziła ten dogmat słowami: „Ja jestem Niepokalanie Poczęcie..."

Promieniejąc radością, pobiegła Bernadetta do proboszcza Peyramale, przynosząc mu słowa N. Dziewicy. Ucieszył się zacny kapłan. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, aby N. Bożej Rodzicielce w tem Lourdes, które sobie wybrała na mieszkanie, wystawić pomnik Jej chwały, wspaniałą świątynię.

Dzień 7 kwietnia zapisał się nowem, cudownem wydarzeniem. Gdy Bernadetta uklękła w grocie i trzymając w jednej ręce różaniec, w drugiej zapaloną świecę, wpadła w zachwycenie, w pewnej chwili zauważono, że skrzyżowała palce nad płomieniem. Dobry kwadrans trwała tak bez ruchu a chociaż płomień świecy przechodził pomiędzy palcami, wydawała się zupełnie nieczuła na ból. Dopiero kiedy zbudziła się z ekstazy, zadrżała, prędko odsuwając palce. Świadkiem tego zdarzenia był wspo-

mniany już dr. Dozous, który cały czas z zegarkiem w ręku obserwował Bernadettę.

Ponieważ objawienia zaczęły nabierać coraz większego rozgłosu i zaczęto znosić do groty kwiaty, świece i ofiary na wybudowanie kaplicy, prefekt nie znalazłszy w swej wrogiej wobec tej sprawy akcji poparcia w ministerstwie wyznań, postanowił działać na własną rękę. Pomimo orzeczenia lekarzy, że Bernadetta jest zupełnie zdrowa na umyśle, postanowił zamknąć ją w zakładzie dla obłąkanych. Jednakże proboszcz i burmistrz stanowczo się temu przeciwstawili a ponieważ była też obawa, że z tego powodu mogłyby wyniknąć rozruchy, pan de Massy z zamiaru tego zmuszony był zrezygnować. Wtedy kazał usunąć z groty kwiaty, świece, wota i inne ofiary a samą grotę ogrodzić deskami. Mimo tego wieczorami nadal gromadzono się przed grotą z zapalonemi świecami, które potem zabierano ze sobą. De Massy i komisarz Jacomet wściekali się, ale sposobu na to nie było. Z kolei próbowano zaczepić wiarogodność cudów, przypisując uzdrowienia leczniczym własnościom źródła, które w grocie wytrysło. Lecz wezwani w tym celu rzeczoznawcy orzekli, że woda jest świetna do picia, jednak nie zawiera żadnych uzdrawiających składników...

W tym czasie, d. 16 lipca, nastąpiło znowu widzenie. Poprzez deski parkanu ujrzała Bernadetta N. M. Pannę, poraz ośmnasty i zarazem ostatni. Ze łzami żegnała dziewczynka swoją „Panią", długo, długo zwierzając jej swe bóle i troski.

Tymczasem nie szczędzono starań, aby położyć koniec szykanom władz. Sprawa oparła się o samego cesarza. Napoleon III-ci kazał grotę otworzyć i odtąd prefekt z komisarzem policji nie mogli już stawiać przeszkód modlącemu się w cudownem miejscu ludowi.

Władze duchowne wzięły teraz sprawę w swoje ręce. Mgr. Laurence, biskup z Tarbes, któremu podlegało Lourdes, powołał komisję rzeczoznawców złożoną z przedstawicieli różnych nauk, m. in. chemji, geologji i medycyny, którzy przeszło trzy lata pracowali nad dokładnem zbadaniem wydarzeń w Lourdes. Wyniki tych badań zostały poparte przez nowe cuda i w końcu d. 18 stycznia 1862 r. biskup Bertrand Laurence w liście pasterskim poświadczył wiarogodność objawień Bernadetty Soubi-

rous i pozwolił na szerzenie kultu M. Boskiej w Lourdes w obrębie swojej diecezji, pozostawiając ostateczne osądzenie sprawy Ojcu Świętemu. W ten sposób grota w Lourdes urzędowo uznana została jako miejsce pielgrzymek. Można już było przystąpić do spełnienia życzenia N. M. Panny i do uświetnienia miejsca, wybranego przez nią dla świadczenia ludzkości nieprzebranych łask.

Proboszcz Lourdes, ks. Peyramale, ufny w pomoc przemożnej Orędowniczki, zakreślił sobie odrazu plan wspaniałej budowy. Na skale nad grotą stanąć miał podwójny kościół — górą Bazylika, pod nią wykuta w skale krypta.

Ufność czcigodnego kapłana nie została zawiedziona. Zewsząd popłynęły tak hojne ofiary, że umożliwiły przeprowadzenie tego planu. W r. 1901 nastąpiło poświęcenie wybudowanego u stóp Bazyliki Kościoła pod wezwaniem Różańca Świętego (Rosarium), tak, że teraz trzy świątynie wznoszą się jedna nad drugą, w majestatycznem otoczeniu gór, na tle łąk, parku i wielkiej esplanady. Całość robi wrażenie imponujące. W ścianie skały służącej za podstawę Bazylice, z prawej strony, otwarta na rzeczkę i łąki, znajduje się słynna, półkolista grota, zczerniała dzisiaj od stale palących się świec. Z boku, w zagłębieniu skały, w miejscu, gdzie ukazywała się N. M. Panna, stoi posąg Niepokalanej dłuta rzeźbiarza Fabisza, wykonany według wskazówek Bernadetty. Za Bazyliką na górskiem zboczu, ustawione są piękne i artystyczne stacje Męki Pańskiej.

Bernadecie nie było danem pozostać w miejscu, do którego wsławienia najwięcej się przyczyniła. Usunięta w cień, skoro tylko rola jej się skończyła—lat kilka chodziła jeszcze do szkoły, a skończywszy rok 22-gi, wstąpiła do klasztoru w Nevers, gdzie jako siostra Marja Bernarda pełniła skromną funkcję pomocnicy w kuchni, awansując później na zakrystjankę. Pokorą, słodyczą i cierpliwością w znoszeniu ciężkich dolegliwości fizycznych, budowała swe towarzyszki. Licząc 35 lat życia zmarła i pochowana została w Kaplicy ogrodowej. W r. 1925 Ojciec Święty Pius XI zaliczył ją w poczet błogosławionych.

Stella Kozłowska.

ŹRÓDŁA: 1) Lourdes — Helena Szpyrkówna. 2) Zjawiska w Lourdes — Wanda Ładzina. 3) Maria von Lourdes — dr. Johannes Chrząszcz. 4) An Frankreichs Guadenstätten—Johann Bernhard.

Sprawozdania i Recenzje.

Kaźmira Berkanówna „Co robić"?. Wezwanie do pracy społecznej. Poznań, 1933, str. 107, cena 2.75 z przesyłką. Sprzedaż w księgarniach i u autorki: Poznań, Matejki 53.

Jest to już trzeci tomik „Bibljoteki społecznej" wydawanej przez zasłużoną pracowniczkę na polu religijno-społecznem. Zasługuje ze wszechmiar na szersze omówienie.

Autorka nie tylko stawia pytanie: „co robić", ale daje odpowiedź i rzuca gorące wezwanie do pracy społecznej. Miała prawo to uczynić, bo się dobrze zasłużyła sprawie Bożej.

Dziełko, które omawiamy nie ma pretensji do pełnego planu pracy społecznej, budzi tylko myśl i wolę do czynu w sposób śmiały, szczery, oryginalny.

„Celem uniknięcia błahych słów i niepożytecznych ogólników opieram swe zestawienia i wnioski na własnych i cudzych doświadczeniach i przeżyciach".

Mimowoli więc ma książka nieco zabarwienia osobistego. I tworzy jakoby „wyznanie wiary" jednostki „naszych czasów" str. 9.

Ujmuje czytelnika ta szczerość i odwaga, tak bardzo dziś potrzebna.

I coś więcej jeszcze: słoneczność, pogoda, optymizm, zapał do pracy, wiara w zwycięstwo dobra, która krzepi i zagrzewa do wysiłków.

Oto kilka myśli przewodnich, któremi Autorka kierowała się w swej pracy.

„Nasamprzód i nakoniec żądają od nas—prawdy" (Goethe).

„Usunąć osobiste wspomnienia z obrazu życia znaczy to samo, co odjąć mu kolor i linję" (Waiss).

„Ludzie, którzy zajmują się rzeczami niematerjalnemi, uważani są za nieproduktywnych. Dziwna rzecz, że tylko po takich nieproduktywnych pozostaje trwały spadek" (Jaworski).

„Jeśli przyjmujemy chrystjanizm szczerze, to on działa, jak najokropniejszy dynamit".

„Straszna to rzecz nie korzystać ze swej władzy danej nam w czasach przełomowych, jak nasze".

„Nie, Siostry moje, to nie chwila, by mówić... o rzeczach małej wartości" (Św. Teresa z Awili).

„Zapalajcie dusze do czynu" (Lievens).

* * *

Wielu pyta, co robić? I nie znajdując odpowiedzi, gnuśnieją w bezmyślności i bezczynności.

Autorka na niewielu stronicach rozsiała mnóstwo myśli i pomysłów, które mogą rozbudzić niejedną inicjatywę i pchnąć do wykorzystania najdrobniejszych i napozór nic nie znaczących okoliczności życia.

Wszak życie przeważnie z takich drobiazgów się składa, jak góra

z ziarnek piasku, a morze z małych kropel wody. Trzeba tylko umieć patrzeć i oceniać.

Nad całą pracą Autorki unosi się duch indywidualnej twórczości.

„Przerabianie ludzi na pionki w organizacjach nie przynosi sprawie pożytku" (str. 73).

Bardzo ciekawe na ten temat „refleksje" zawiera III część dziełka.

Na zakończenie znajdziemy jędrną charakterystykę genjalnego społecznika—ks. Piotra Wawrzyniaka.

Szczęść Boże Szanownej Autorce w budzeniu dusz i sumień.

Ks. M. Wiśniewski.

Fiedler. Defensive oder Offensive. Eine Trilogie der Katholischen Aktion. 1. Von den Sünden unserer Väter. -- Verlag Hermann Rauch. Wiesbaden.—131 str.

Poznałam ks. F. (adr. Sonderburg Schleswig-Holstein, Niemcy) z jego artykułu w miesięczniku Vom Frohen Leben: Berlin-Weissensee Metz str. (Dopisuję adr., ponieważ pismo to godne rozpowszechnienia!) Ksiądz F. wydał mi się nowoczesnym społecznikiem. Nie wiedziałam wówczas jeszcze, że ks. F. jest pozatem poczytnym autorem, znanym także w Polsce?!..

Tytuły jego dzieł są może nieco trudne, nawet i język nie jest łatwy,—ale myślą przewodnią, to Akcja Katolicka społeczna, oglądana ze wszystkich stron, by koniecznie trafić wpierw do przekonań. Zdaje się, że ks. F. ma wyczucie potrzeb chwili. Czasem powie to prościej i szczerzej, innym znów razem trochę się waha. Napewno kobieta wyraziłaby to samo krócej i zrozumialej niż to czyni np. ks. F. Doskonale pojmuję więc przykaz prasy bolszewickiej, by artykuły bywały krótkie i „liczyły się ze słowami", w najlepszem słowa znaczeniu! Może wtenczas będziemy jakoś lepiej wiedzieli, o co nam właściwie chodzi.

Na całość wymienionej broszury ks. F. składają się jego cztery wykłady, wygłoszone w Kolonji i gdzieindziej.

Autor pragnie wytworzyć wśród nas właściwy pogląd na rzeczy. Pragnie uprościć nam życie, które sobie sami gmatwamy więcej, niż potrzeba, niż znieść możemy. Chce wpłynąć na urobienie nas w kierunku społecznym, byśmy odczuwali i szanowali potrzeby wszystkich członków społeczeństwa. Autor jest obrońcą tych ludzi, którzy dotąd nie doznają w społeczeństwach społecznej sprawiedliwości. Chciałabym pytać autora, jak wygląda de facto tak określona praca społeczna w jego własnej parafji, jeśli jest proboszczem?

Ks. F. pisze ujemnie o naszych ziemiach wschodnich. Wiadomo. Prąd skądciś zawiał i wieje... (str. 21).

Zdaje mi się, że nasze zapoznanie się z tego typu społecznikiem jak ks. F. może wyjść ogólnej asc. na dobre. Z pewnością za mało znamy się z sobą! Nie władamy np. wcale językami Europy, o której jednak wydajemy sądy dość silne!

Kaźmira Berkanówna.

Fischer. Das Werk der sieben Tage. Bonifacius Druckerei. Paderborn i W.—216 str.

Emigranci nasi wiedzą, co to znaczy życie między innemi wyznaniami. Może zresztą być, że stosunki te panują w podobny sposób w niektórych mieścinach naszych ziem wschodnich, chociaż, zdaje mi się, dzieje powstania parafji w Meklenburgji, przeważnie dla polskich robotników rolnych, świadczą o ostrzejszych zarysach danego położenia. Książka mówi prawdę. Potoczyście. Zwięźle: Ks. Bratka dostaje się na stanowisko proboszcza do zupełnie protestanckiego miasteczka w Maklenburgji. Ma trudności nie tyle ze strony protestantów, ile od komunistów i od leniwych katolików. Dużo jest mowy o naszych polskich robotnikach, których ks. Br. wobec ich pracodawców, junkrów pruskich, bierze szlachetnie w obronę. Z przyjemnością podkreślam miejsca, w których autor pisze o dobrych stosunkach współpracy między kapłanem katolickim a pastorem protestanckim. Czyż bowiem głęboka kultura katolicka nie nakazuje nam życzliwości, umiejętności przystawania, nietylko ze swoimi, ale, może lepiej jeszcze z tymi, którzy wydają nam się obcymi i dalszymi, niż może jest w rzeczywistości. Czemu nie zarzucić pomostu dobroci, przychylności na tyle zasiedziałej obcości i wrogości. Łączy i obowiązuje nas wszystkich charakter, uczynność, praca społeczna?!

Bardzo zalecam społecznikom powyższą książkę. Jest pisana z prostotą. Czyta się prędko. *K. B.*

Scharlau. Über alles die Liebe. Herder. Freiburg i Br. — 256 str.

„Ein Pfarrhausroman". Romans z plebanji. Autorka jest konwertytką, żoną protestanckiego pastora, a zarazem matką katolickiego księdza. Opisała swe własne dzieje i stosunki swej dzielnicy w kilku innych dzielach: Martin Augustin Im Schatten. Kämpfe, Sieg. i t. d. Pisze bardzo miło. Powyższa powieść opisuje fantastycznie fabułę, która u Fischera jest prawdą. Cel obu książek jest równy: Uczciwość ludzka. Tęsknota do prawdy. Pełnienie prawdy. Obie książki szlachetne. Zalecam dla ośrodków apostolskich dla innowierców. Dotąd nie mamy w Polsce przystani dla protestantów, gdzieby mogli odprawiać prywatne rekolekcje itd. *K. B.*

Golgota a życie dzisiejsze. Szereg myśli. Ks. Józef Czernecki. Katowice Drukarnia Katolicka, 1933 r.

Opis męski Zbawiciela tego rodzaju pożądany w czasach obecnych. I dla ogółu szerszego nadaje się, szczególniej tych najtwardszego serca, których trudno głębiej poruszyć. Wiele tu zastosowania praktycznego do grzechów dzisiejszego ogółu i przykładów pożytecznych. W sposób zajmujący rozwiązuje zagadnienia: Czy już przeżył się chrystjanizm? Czy spowiedź sprzeciwia się prawu natury? W jakim celu cierpienie? Kryzys wiary a kryzys pracy i inne. Ujęcie głębokie i jasne. Język przystępny. Wielu dziś drzemie w narowach i przyzwyczajeniach grzesznych. Książka ta, budzi śpiących na duszy i pobudza do czynu. *X. S.*